



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XIV SOBOTA, 25 WRZEŚNIA 1954 R. NR. 39 (638)

P O R O K U

ROK temu władze komunistyczne w Polsce targnęły się na osobę Prymasa Polski, kardynała Wyszyńskiego, aresztowały go i uprowadziły z jego domu. Od tego czasu ślad po nim zaginął. Nie wiadomo, gdzie się znajduje. Nie wiadomo nawet, czy żyje. Nieznany jest również los aresztowanego w tym samym czasie ks. biskupa Baraniaka, najbliższego współpracownika kardynała Wyszyńskiego.

„Osservatore Romano“ w artykule z dnia 12 września br. notowało pogłoskę, że biskup Baraniak umarł w więzieniu. Wszystko jest możliwe, jak oto faktem jest, że w XX wieku ery chrześcijańskiej w Europie, w odległości kilkuset kilometrów od Londynu i Paryża — ognisk kultury europejskiej i światowej — giną bez wieści ludzie, bez sądu idą do więzień nieznanych, zsyłani często na Sybir, skazywani na tortury, poniewierkę, uchylającą godności ludzkiej, na śmierć skrytobójczą.

Takie bowiem obyczaje panują w świecie komunistycznym, z którym możliwe jest, według opinii „trzeźwych“ i „rozsądnych“ niektórych mężów stanu na Zachodzie. „pokojowe współistnienie“.

Aresztowanie Prymasa Polski było aktem agresji i aktem wojennym w ramach tak zw. zimnej wojny. Było aktem wojennym, wymierzonym w te siły, które nazywamy ogólnie Zachodem. Uderzenie skierowane było zarówno w podstawy cywilizacyjne świata zachodniego, jak i w jego bezpieczeństwo polityczne.

Cywilizacja zachodnia, do której od 1000 lat należy Polska — opiera się na zasadzie wolności człowieka, stworzonego na obraz i podobieństwo Boga, człowieka, mającego nieśmiertelną duszę, własne sumienie, własną godność. Tylko te kraje i te systemy zaliczać się mogą do cywilizacji zachodniej, które tę wolność i tę godność człowieka szanują. Wśród tych wolności — wolność religijna a zatem prawo człowieka do ustalenia swego stosunku do Boga według własnego sumienia, należy do najistotniejszych.

Dlatego też komunizm, który wypowiedział walkę podstawom cywilizacji zachodniej wie, że dopóki nie zlamie i nie wytepi wiary w Boga w krajach już opanowanych, władztwo jego nad nimi będzie kruche, będzie opierało się jedynie na przemocy materialnej, która może załamać się każdej chwili.

Porwanie i uwięzienie Prymasa Polski nie było aktem sporadycznym, wymierzonym przeciw kardynałowi Wyszyńskiemu, jako takiemu, z powodu rzekomych jego przestępstw, lecz wyrazem wykonywania planu, zmierzającego konsekwentnie do zniszczenia do reszty wolności religijnej w Polsce, do ujarznienia narodu, by uczynić z niego bezwonną masę w rękach Moskwy.

Po aresztowaniu Prymasa, jak słusznie przypomniał „Osservatore Romano“, mówiono, że biskup łódzki Klepacz objął obowiązki „przewodniczącego“ Episkopatu i że on ustali „harmonijne“ stosunki z władzami komunistycznymi. Tymczasem nic już nie słychać ani o biskupie Klepacz, ani o innych biskupach polskich, natomiast w prasie komunistycznej nadawany jest rozgłos działalności tak zw. „księży patriotów“, na których czele stoi ks. Kazimierz Lagosz, który w seminarium duchownym we Wrocławiu, jak stwierdza pismo watykańskie, zaprowadził wykłady w duchu socjologii marksistowskiej. W prasie zaś tak zw. katolików postępowych, współpracujących z komunistami, drukuje się wzory kazań, które księża mają wygłaszać w kościołach. W lipcu rozdano wszystkim proboszczom wzór kazań na X rocznicę ustalenia w Polsce okupacji komunistyczno-moskiewskiej.

Wiemy, że poprzednio wydano przepisy, poddające duchowieństwo kontroli władz komunistycznych, którym dano możliwość usunięcia opornego proboszcza z parafii. Słowem, wprowadzany jest w Polsce system, który uczyni ma z duchowieństwa urzędni-

ków biurotycznych. W takim systemie nie ma mowy o wolności religijnej, choćby różni mężowie stanu Zachodu odbywający przyjemne i luksusowe wycieczki do krajów komunistycznych glosili co innego.

Uderzenie w głowę Kościoła katolickiego w Polsce było ponadto ściśle związane z ogólną strategią polityczną Moskwy. W tej strategii — Polska odgrywa rolę szczególnie doniosłą. Jej całkowite opanowanie, jej ujarznienie i poddanie jej sił ludzkich i gospodarczych celom polityki moskiewskiej jest warunkiem urzeczywistnienia planu podboju Europy.

Plan ten istnieje i jest realizowany, jeżeli nie w postaci posuwających się czerwonych dywizji, to w formie podstępnej często zamaskowanego zdobywania poszczególnych placówek Zachodu. Zdobycie placówki prymasowskiej w Polsce było jaskrawym aktem gwałtu i napaści w ramach tak zw. zimnej wojny.

A przecież narodom europejskim tłumaczy się, że „pokojowe współistnienie“ z tymi planami przez wiele jeszcze lat jest pożądane.

Na to „współistnienie“ został skazany naród polski w Jaltcie. Nie jest to wszakże „współistnienie“ pokojowe... A jak dalece jest ono „możliwe“ świadki fakt, że naród polski wszystkimi siłami dąży do wyrwania się z niewoli

i przeciwko „współistnieniu“ z wysłannikami Moskwy jest w stanie duchowego buntu.

Nieustanne ucieczki z Polski ludzi młodych, od wielkich artystów począwszy a na prostych rybakach skończysz, świadczy wymownie, jak naród polski zapatruje się na narzucone mu warunki bytu. Niedawno główny dziennik amerykański „New York Times“, notując ucieczki Panufnika i Klimowicza, stwierdzał, że były one wyrazem niesłabnącej nienawiści Polaków do obecnych okupantów, nadziei, że nadejdzie wyzwolenie oraz poczucia łączności z Zachodem. Pismo oddawało hołd odwadze uciekinierów i odwadze całego polskiego narodu i wyrażało przekonanie, że cierpienia Polaki nie będą wieczne. „Ludzie nie zapomną również — stwierdzał „N. Y. Times“ — ceny, jaką Moskwa wymogła na tym kraju, w którym w ciągu dziejów plomieni wolności nigdy nie przestawał jarzyć się w duszach mieszkańców“.

Nie ma „pokojowego współistnienia“ między wolnością i niewolą, między prawdą i kłamstwem, między Złem i Dobrem. Tę prawdę głosi światu — oklamywanemu nieraz i usypianemu przez ludzi nie patrzących dalej poza chwilę bieżącą — naród polski w Kraju, którego symbolem stał się Prymas Polski! Caveant Consules!

R. P.

OŚWIADCZENIE KARDYNAŁA GRIFFINA

Pałac Arcybiskupa Westminster, London, S. W. 1.

Pierwsza rocznica aresztowania Kardynała Prymasa Polski przypomina nam o ciężkim prześladowaniu Kościoła w tym nieszczęśliwym kraju. Oddaję komuniści położyli ręce na osobie Prymasa, nie było żadnych wiadomości o jego miejscu pobytu ani zdrowiu.

Oskarżenia podniesione przeciwko niemu, gdy został odsunięty od sprawowania swego urzędu, w dalszym ciągu pozostają dla nas całkowicie nieprzekonywujące. Jedyną przyczyną jego aresztowania było, że stał przy sprawie Boga przeciwko wzmagającej się potęgze sił antychrysta.

Nie zapominamy o jego bohaterstwie i odwadze, gdy przebywał jeszcze na wolności. Ufamy, że ta sama odwaga i miłość dla Świętej Matki Kościoła podtrzyma go w jego próbach, gdziekolwiek jest w tej chwili.

My, którzy jesteśmy wolni w praktykowaniu naszej religii, zapewniamy naszych prześladowanych braci o naszej sympatii i naszych modlitwach. Wykorzystamy każdą sposobność, aby przypominać wolnemu światu o losie prześladowanych. Będziemy modlić się, aby wkrótce okowy prześladowania zostały zdjęte z naszych braci, którzy obecnie cierpią w więzieniach i obozach koncentracyjnych.

KARDYNAŁ BERNARD GRIFFIN
ARCYBISKUP WESTMINSTERU

Zjazd żołnierzy 5. Kresowej Dyw. Piech.

W dniach 18 i 19 września br. żołnierze 5. Kresowej Dywizji Piechoty, obchodzili swe doroczne święto dywizyjne, już 13. z kolei.

Uroczystość rozpoczęła się od akademii w Westminster Cathedral Hall w Londynie w sobotę 18 września wieczorem. Salę, udekorowaną barwami narodowymi, herbami Wilna i Lwowa oraz odznakami oddziałowymi, szczerze zapelnili dawni żołnierze dywizji wraz z rodzinami. Na uroczystość przybyli liczni generalowie z Generalnym Inspektorem Sił Zbrojnych gen. W. Andersem na czele, Marszałkowi Aleksandra Piłsudskiego, generałowa Sulikowa, małżonka zmarłego dowódcy 5. KDP oraz delegacje bratnich oddziałów. Zebrani owacyjnie powitali przybyłych na zebranie dostojnych gości.

Akademii rozpoczął Prezes Związku Kół Oddziałowych 5. KDP pplk. L. Gnatowski, oddając hołd pamięci poległych żołnierzy i zmarłego dowódcy Dywizji gen. N. Sulika. Pplk. Gnatowski zwrócił się w serdecznych słowach do wszystkich obecnych i złożył gen. Andersowi zapewnienie, że znajduje się wśród oddanych sobie żołnierzy. Mówca przypomniał dążenia ostatniego dowódcy dywizji do utrzy-

mania i pogłębienia braterstwa oraz wspólnoty żołnierskiej dla wielkiego celu walki o niepodległość i całość Rzeczypospolitej.

Następnie zabrał głos witały gorąco przez całą salę gen. Anders, który przypomniał chwile powstawania 5. KDP w Rosji Sowieckiej i nawiązał do swej decyzji wyprowadzenia wojsk z Rosji wbrew tendencjom ówczesnych czynników miarodajnych w Londynie, źle poinformowanych o sytuacji. Pod koniec swego przemówienia gen. Anders poruszył sprawę obecnego kryzysu politycznego przypominając, że jedynym celem, dla którego pozostaliśmy na obczyźnie jest walka o odzyskanie niepodległości Polski. Naszym drogowskazem — mówił General — jest zawsze hasło: Bóg, Honor i Ojczyzna.

Przemówienie gen. Andersa przerywane było wielokrotnymi gorącymi oklaskami. Nastąpiła część artystyczna akademii. Widowisko pióra W. Szyffera „Śladem żołnierskich butów“ przypomniało zebrany wielki cel żołnierski, który czerpie swe tradycje z wielowiekowej tradycji naszego narodu. W części artystycznej wzięli udział m.in. pp. Irena Korab-Brzezińska, Z. Rewkowski,

(Dokończenie na str. 8)

Odezwa Rady Trzech w sprawie Skarbu Narodowego

Obywatele Rzeczypospolitej, Polacy w wolnym świecie,

Zwracamy się do Was w trudnej chwili, kiedy kryzys wewnętrzno-polityczny hamuje dalszą działalność polskiego obozu niepodległościowego. Zamieszanie w umysłach i brak wzajemnego zaufania wśród Polaków, właściwe każdemu okresowi przejściowemu, wywierają zgnębny wpływ na możliwości zbiorowego działania, co szczególnie dotkliwie odczuwa instytucja Skarbu Narodowego.

Doceniając wielką wagę niezależności polityki polskiej, władze Skarbu Narodowego podjęły wszelkie możliwe w obecnej sytuacji kroki, aby działalność Skarbu Narodowego usprawnić, umocnić zaufanie Polaków do tej instytucji i włączyć ją do odradzającego się ustroju polskich władz państwowych na obczyźnie, opartych o Konstytucję, demokratyczną treść działań politycznych, a będących w zgodzie z wolą ogółu Polaków.

Zgodnie z powyższymi zasadami naczelne władze Skarbu Narodowego postanowiły podporządkować się Radzie Trzech, jako przejściowemu organowi zwierzchniemu, opierając się na dotychczasowych podstawach prawnych istnienia Skarbu Narodowego oraz obowiązujących statutowych formach działania.

Apelujemy o jak najszerze i najpełniejsze poparcie Skarbu Narodowego i zwiększenie szeregu jego płatników. Prawdziwie polską politykę prowadzić można tylko za polskie pieniądze.

Wyrażamy głęboką ufność, że ogół Polaków, który dotąd tak powszechnie brał udział w pracach Skarbu Narodowego i przyczyniał się ofiarnie do jego zasobów — podejmie dalej swą obywatelską i patriotyczną akcję, od której wyników zależy bezpośrednio skuteczność naszych prac i wysiłków, zmierzających do przywrócenia Polsce niepodległości.

Władysław Anders

Edward Raczyński.

Tomasz Arciszewski

»Komysze« — powieść J. Łobodowskiego na str. 7.

W niniejszym numerze wznawiamy powieść Łobodowskiego, „Komysze“. Druk jej zmuszeni byliśmy przerwać z powodu operacji, której Autor musiał się poddać.

Ostatni odcinek powieści drukowaliśmy w numerze 22/621 z dn. 29 maja b. r.

Bohater powieści Staś, obmyślający ucieczkę z kleszczy rewolucji bolszewickiej, został aresztowany w czasie obławy ulicznej i zamknięty

przez milicjanta w więziennej piwnicy. Loch był bez światła, ze stojącą wodą i z uwijającymi się wśród rumowisk wodnymi szczurami.

„Po co komu w piwnicy taki gruby mur? — zastanawiał się chłopiec. Dom dwupiętrowy, niezbyt duży, dlaczego ściany jak w fortecy? I piwnica wybita znacznie głębiej, niż w innych domach. Albo ten hak ze świecznikiem. Stanowczo wszystko to było niezwykłe. Staś weszyl w powietrze tajemniczo.“

(Dalszy ciąg na str. 7-ej)

Złot kombatantów w Manchester

W niedzielę 26 września odbędzie się w Manchester obchód Święta Żołnierza połączony ze złotem kombatantów. Program przewiduje uroczystą mszę św. która zostanie odprawiona o godz. 12 w południe w Kings Hall w Belle Vue. Po obiedzie koleżeńskim rozpocznie się w sali Kings Hall akademii z przemówieniem Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. Wł. Andersa.

Z kolei odbędzie się sluchowisko słowno-muzyczne „Za naszą wolność i waszą“ w opracowaniu A. Pomiana z częścią muzyczną H. Hosowicza. W sluchowisku wezmą udział artyści: I. Kora-Brzezińska, F. Fechter, J. Lepiankiewicz i J. Wtórzecka. Kierownictwo muzyczne obejmie prof. E. Bęben. W tej części programu wezmą udział orkiestra uczennic szkoły polskiej z Pitsford, chór „Varsovia“ z Huddersfield, chór „Arion“ z Sheffield, chór „Lutnia“ z Bradford oraz chór SPK z Manchester.

Po akademii odbędzie się spotkanie piłkarskie pomiędzy „Syrena“ i „Silesia“ na boisku Belle Vue. Po meczu piłkarskim odbędzie się wręczenie pucharu gen. Andersa i Zarządu Oddziału SPK.

Obchód w Manchester został zorganizowany pod hasłem „W zjednoczeniu siła“. Przewidziane jest przybycie na

uroczystość Rady Trzech, przewodniczącego Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego gen. R. Odzierzyńskiego, przedstawicieli Tymczasowej Rady Jedności Narodowej itd.

MSZA ŚW. W INTENCJI

Ks. Kard. WYSZYŃSKIEGO

W niedzielę, 26 września, w pierwszą rocznicę uwięzienia Prymasa Polski, odbędzie się w Jego intencji uroczyste nabożeństwo o godz. 1 w Londynie, w Brompton Oratory. Kazanie okolicznościowe wygłosi ks. prałat Władysław Staniszewski.

Z POBYTU PROFESORA O. HALECKIEGO W LONDYNIE

W tych dniach wybitny historyk polski prof. O. Halecki przebywał w Londynie przejeżdżając ze Strasburga do Stanów Zjednoczonych.

Prof. Halecki złożył wizytę i odbył dłuższą rozmowę z gen. Wł. Andersem, z którym łączy go dawna i bliska znajomość.

W niniejszym numerze piszą: Kazimierz Smogorzewski, S. Klinga, Władysław Pobóg-Malinowski, Tadeusz Felsztyn, Zdzisław Stahl, Kazimierz Glabisz, Józef Łobodowski.

NAJKRÓTSZĄ DROGĄ

(W dziesiątą rocznicę Bitwy pod Arnhem i w trzynastą rocznicę powstania polskiej Brygady Spadochronowej)

Rzuciłem się w powietrzny bezkres niebosktonu,
Goniąc śmigiel tosoty, łowiąc linek szmery.
Świat mam u stóp, moc w piersi, w oczach uśmiech szczerzy —
Bom jest rycerz NAJKRÓTSZEJ DROGI: spadochronu.

Choć z jedwabiu są płaty mego spadochronu,
Nie wśród łatwej dziś przyszło żaglować mi sfery...
Droga wiodła przez Arnhem, choć mych pragnień stery
Pchały mię ku Warszawie, co padła wśród gromu.

Płynę. Jak cicho. Słyszysz bicie serca.
Gdzie mnie niesie mój żagiel, nad głową rozpięty?
Kresu lotu nie widzę, lecz myśl mą przewierca

Jedno tylko pragnienie, jak drogowskaz święty,
Łądowanie przybliży do tego kobierca,
Co z traw POLSKICH, z ziół wonnych, jest dla mnie upięty.

T. S. ROY

Leven, Szkocja, wrzesień 1954.

KAZIMIERZ SMOGORZEWSKI

Bezpieczeństwo południowo-wschodniej Azji

DNIA 9 września, w Manili, stolicy Filipin, podpisany został traktat zbiorowego bezpieczeństwa południowo-wschodniej Azji. Układający się stron jest osiem, a mianowicie: trzy wielkie mocarstwa, których interesy i posiadłości rozciągają się na wszystkie strony świata — Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Francja; dwa państwa nieazjatyckie ale bardzo w utrzymaniu pokoju i równowagi sił w południowo-wschodniej Azji zainteresowane — Australia i Nowa Zelandia; oraz trzy państwa azjatyckie — Syjam, Filipiny i Pakistan — przy czym to pierwsze jest najbardziej zagrożone.

Traktat postanawia, że w wypadku zbrojnej napaści na terytorium któregoś z układających się stron, lub na inne państwo znajdujące się w obszarze objętym postanowieniami traktatu, wszyscy kontrahenci zobowiązują się „czynnie przeciwstawić wspólnemu niebezpieczeństwu, zgodnie z postanowieniami ich konstytucji”. (W wypadku Stanów Zjednoczonych oznacza to zgodę Senatu na zbrojną interwencję).

W razie gdyby zagrożona była suwerenność lub niepodległość jednej z układających się stron, względnie jednego z państw leżących na obszarze objętym postanowieniami traktatu, wszystkie układające się strony „natchmiast się naradzają co do kroków, jakie powinny być powzięte celem zapewnienia wspólnej obrony”.

Bez zgody rządu jakiegokolwiek państwa należącego do omawianego obszaru żadne działania nie mogą się odbywać na jego terytorium.

Układające się strony powołują do życia radę, w której każdy kontrahent będzie miał swego przedstawiciela; rada będzie organem konsultacji w sprawach wojskowych i innego planowania zbiorowego bezpieczeństwa.

Każde inne państwo będące w stanie przyczynić się do większego bezpieczeństwa na opisanym obszarze może być jednomyslnie zaproszone do przystąpienia do traktatu.

Postanowienia traktatu obejmują w całości terytoria azjatyckich układających się stron, oraz cały obszar południowo-wschodniej Azji i południowo-zachodniego Pacyfiku na południe od 21 stop. 30 min. szerokości północnej (a więc z wykluczeniem Hong-Kongu i Formozy). Poza to układające się strony stwierdzają w dodatkowym protokole, że postanowienia traktatu rozciągają się także na wolny Wietnam, Laos i Kambodżę.

Zaden z artykułów traktatu nie charakteryzuje ewentualnego napastnika, ale delegacja Stanów Zjednoczonych oświadczyła, że tylko w wypadku zbrojnej napaści komunistycznej Stany Zjednoczone będą zobowiązane przyjąć z czynną pomocą stronie napadniętej; w innych wypadkach zobowiązują się brać udział w natychmiastowej konsultacji.

ACZKOLWIEK traktat podpisany w Manili jest dużym krokiem naprzód w organizowaniu bezpieczeństwa na obszarze południowo-wschodniej Azji, jego postanowienia są dość luźne w porównaniu z postanowieniami traktatu północno-atlantycznego. Traktat manilski nie przewiduje automatycznej interwencji zbrojnej wszystkich układających się stron w wypadku napaści; nie przewiduje również tak ścisłej organizacji wojskowej jak ta, która już istnieje w ramach traktatu północno-atlantycznego.

To prawda, że nie wszystkie państwa Europy zachodniej należą do systemu atlantyckiego bezpieczeństwa, ale luk w ewentualnej linii obrony właściwie nie ma. Są natomiast — i to duże — w systemie południowo-azjatyckim. Kiedy w Europie odmówiły przystąpienia do traktatu Irlandia i Szwecja, kiedy Szwajcarii i Hiszpanii nie zaproszono (z różnych powodów) — w południowo-wschodniej Azji od-

mówiły udziału w organizowaniu zbiorowego bezpieczeństwa Indie, Cejlon, Burma oraz Indonezja.

Nie ma, rzecz jasna, analogii między obszarami obu traktatów. W Europie, mimo wszystko, istnieje między kontrahentami świadomość przynależności do jednego kolosa cywilizacji; istnieje wola obrony swej niepodległości politycznej, całości terytorialnej oraz ładu społecznego. Należą wprawdzie do systemu atlantyckiego dwa państwa geograficznie pozaeuropejskie, ale rasowo i cywilizacyjnie są one najściślej z Europą związane. Inaczej w Azji. Tam Europejczyki i potomkowie Europejczyków są inicjatorami systemu bezpieczeństwa, a większość Azjatów woli do systemu nie przystępować. Syjam i Filipiny są państwami wojskowo bardzo słabymi. Dobrze się stało, że do systemu przystąpiły, ale siły systemowi na razie nie dodają.

Pakistan jest państwem o wiele poważniejszym, ale obciążony jest sporem z Indiami o Kaszmir, a może nawet o coś więcej niż o Kaszmir — nie wszyscy bowiem Hindusi pogodzili się z faktem podziału dawnych Indii brytyjskich na dwa państwa niepodległe. Imperializm Hindusów jest tym bardziej paradoksalny, że nie ma jeszcze narodu hinduskiego, że ludność Indii należy do wielu ras, mówi wieloma językami i holduje wielu wierzdomom religijnym. Z wielką intelektualną arogancją kasta w Indiach rządząca odmawia wiązania się z jednym z dwu światów, próbując stworzyć jakiś azjatycki „świat trzeci”. W Burmie i w Indonezji Delhi ma niewątpliwie wpływ większy od Londynu czy Waszyngtonu, a komuniści — zarówno hinduscy, jak burmeńscy lub indonezyjscy — mają instrukcje z Moskwy i Pekinu, aby takim wysiłkom dyplomacji hinduskiej nie przeszkadzali.

P. Nehru nie może być posiadany o prokomunistyczne sympatie. Benesa także o takie sympatie nie posiadano, ale nikt dziś nie powie, że jego polityka była mądra. Pierwszy ambasador hinduski w komunistycznym Pe-

kinie, nazwiskiem Panikkar (sic!), zapewnił świat, że Mao Tse-tung i Ciu-En lai — to szlachetni reformiści rolni, że pokojowe współistnienie z nimi będzie łatwe skoro tylko obce imperializmy przestaną im zagrażać. Rzeczywistość jest natomiast taka, że w naszych oczach rodzi się czy odradza imperializm chiński — i to w bardzo groźnej dla krajów wschodnio-południowej Azji postaci.

Przeciw temu imperializmowi Amerykanie wnoszą tam. Przyłączają się do tego przedsięwzięcia Anglicy, ale — choć od lat sześciu walczą bez powodzenia z chińskim imperializmem na Malajach — nie mogą się wyżyć nadziei, że za cenę Formozy i za głowę Cziang Kai-szeka dają się od „prezesa” Mao kupić dłuższy okres pokojowego współistnienia. Francuzi również traktat manilski podpisali, bo dobrze wiedzą, że jeśli można uratować południowy Wietnam, Laos i Kambodżę przed komunistycznym załamem to tylko przy czynnej pomocy Amerykan.

Czołgi i bombowce — w południowo-wschodniej Azji jak i gdziekolwiek indziej — nie wystarczą aby komunistyczny imperializm zatrzymać w pochodzie. Słusznie więc traktat manilski przewiduje pomoc gospodarczą, mającą na celu wzmocnienie politycznej spoiwości i społecznego ładu w wschodnio-azjatyckich kontrahentów. W tym zakresie pomoc Ameryki i Europy jest o wiele większa i skuteczniejsza od tej, do jakiej są zdolne Chiny komunistyczne lub Związek Sowiecki. Ale tu przed Amerykanami i Europejczykami piętrzą się trudności psychologiczne. Azjaci skłonni są dopatrywać się w pomocy gospodarczej innej formy znienawidzonego „kolonializmu”. Poza tym nikt się nie powstrzyma od tego, że drogą pomocy gospodarczej udzielanej przez silniejszych sojuszników słabszym, łatwo się zdobywa ich serca — szczególnie kiedy ci słabsi wiedzą, że ich kraje są potencjalnymi polami bitew, a ich narody mają dostarczać główny kontyngent wojsk lądowych.

S. KLINGA

Udawanie suwerenności

W dniu 25 sierpnia ambasador reżymowy w Paryżu S. Gajewski, doręczył rządowi francuskiemu notę proponującą zawarcie traktatu przyznającego i wzajemnej pomocy. Naczelny organ prasowy reżymu bierutowego pisząc o tym posunięciu, wywołał, że „Rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej podjął inicjatywę i wystąpił z aktem politycznym dużej wagi”. Prasa zachodnia poświęciła wydarzeniu tylko krótkie wzmianki.

Zlekceważenie przez Zachód, w tym — przez Francję, bierutowego „aktu politycznego dużej wagi”, jest zrozumiałe. Po pierwsze — notę reżymową doręczył rządowi francuskiemu w przeddzień otwarcia rozprawy parlamentarnej nad ratyfikacją traktatu o Europejskiej Wspólnocie Dobrobytu — a więc jej cel propagandowy był jasny. Nota była też napisana stylem ściśle propagandowym, a nie tak, jak się pisze akty dyplomatyczne dużej wagi.

Po drugie — zarówno poważne czynniki polityczne jak i najszerza opinia publiczna na Zachodzie wiedzą, że reżymy satelickie nie mają żadnej samodzielności i nie prowadzą w gruncie żadnej polityki zagranicznej, bo to robi za nich Moskwa. Zapewne można było potraktować notę bierutową jako pośrednią ofertę ze strony Rosji, ale i z tego punktu widzenia nawet najbardziej gorliwe, poza komunistami czynniki prorosyjskie we Francji nie miały powodu, by się nią zajmować. Kreml stoi zawsze na stanowisku formalnie prawnym i twierdzi,

że z punktu widzenia ściśle prawnego Polska jest państwem udzielnym. Umowa zatem między reżymem warszawskim i Francją nie zobowiązywałaby Rosji w najmniejszym stopniu. Ponieważ czynniki prorosyjskie we Francji interesują się jedynie porozumieniem z Rosją i wolą rozmawiać bezpośrednio z panem, a nie ze sługą, nota reżymowa została złożona do archiwum i szybko zapomniana.

Zaproponowanie zawarcia sojuszu w jawnej i szeroko reklamowanej przez komunistów nocie jest zjawiskiem niespotykanym w życiu międzynarodowym. Zwykle takie zagadnienie jest sondowane dyskretnie kanałami dyplomatycznymi i zachowane w tajemnicy, żeby nikt nie przeszkadzał inicjatywie i by w razie jej niepowodzenia ukryć ten fakt przed opinią. Mężczyzna gdy czyni propozycje małżeńskie również nie rozgłasza, że zamierza się oświadczyć, by nikt nie powiedział o ewentualnym koszku. Reżym bierutowy jednak z całą świadomością naraził się na tego rodzaju kompromitację. Dlaczego?

Wydaje się, że przyczyna leży całkowicie w dziedzinie stosunków wewnętrznych. Zależność reżymu od Moskwy jest znana każdemu dziecku w Polsce. Władze reżymowe przeciwdziałają tej opinii przy każdej sposobności. Patrzy — powiadają przecież jesteśmy zupełnie niezależnym reżymem niezależnego państwa. Mamy własną politykę zagraniczną. Proponujemy najlepsze odwiecznej sojusznicy, Francji, zawarcie sojuszu przeciw naszemu odwiecznemu wrogowi — Niemcom i robimy to sami, bez Rosji. Jeżeli Francja się nie zgodzi, no to nie będzie nasza wina.

Władysław Pobóg-Malinowski

Chodzi o małe dzieci

W ramach „Kroniki Krajowej” niedługo już przedstawiałem fragmenty walki, jaką prowadzi bolszewicy w Polsce o duchowe ujarzmienie społeczeństwa polskiego — przytaczałem przykłady bezustannych ataków na oporną postawę starszego pokolenia, bezustannych również zabiegów o młodzież... A dzieci, małe dzieci?... To także problem!... Problem na pewno niemniej ważki od innych z tej kategorii...

Stosunek komunistów do starszego pokolenia nacechowany jest — mimo wszystko — pewną tolerancją. Wiedzą, że starszego pokolenia nie przerobią na tzw. „sowieckich ludzi” wyzyskują więc je, jako siłę roboczą, licząc na długie swoje rządy — czekają raczej, aż to starsze pokolenie po prostu wymrze... I prawie cały, w każdym razie główny swój wysiłek kierują na młodzież. Zalewają ją pismami i literaturą — beletrystyczną i polityczną, działają na młodzież poprzez szkołę, teatr, film i organizacje młodzieżowe...

A dzieci, małe dzieci?... Pamiętajmy o dzieciach!... Niestety! — aż za dobrze pamiętają!... Wśród kilku różnych powodów także i względem na dzieci właśnie podkopywał bierutowy bolszewizm taki system pracy i plac, by ojciec nawet przy największym wysiłku nie był w stanie zarobić na potrzeby rodziny, by w konsekwencji i matka także musiała pracować zarobkowo poza domem. Chodzi bowiem o ograniczenie do minimum wpływu domu i rodziców na dzieci. Stąd — żłóbki i przedszkola, do których wczesne matki oddawać musi dzieci na czas swej pracy, bo przecież nie może zostawić małego w domu bez opieki. A żłóbki i przedszkole — to odpowiednie zabawki, gry i zabawy, odpowiednie książeczki z obrazkami, nawet odpowiednie zabawki. Istnieją poza tym teatry kukielkowe z dostosowanym do bolszewickich celów repertuarem...

Każda z tych form oddziaływania na małych szkrabów wymagalaby odrębnego — szerszego — omówienia. Może uczynię to kiedyś. Tymczasem — jedna tylko sprawa: książki i pisma dla najmłodszych...

Bolszewickie slogany, powtarzane niezmiennie od szeregu już lat, głoszą, że „książka jest jednym z głównych narzędzi walki o wychowanie nowego człowieka” — człowieka na modłę sowiecką. Slogan inny mówi: „W walce o wychowanie nowego człowieka — musimy wpływać na kształtowanie się jego psychiki we wszystkich okresach jego rozwoju, na każdym etapie jego życia”...

Kreml pozwala reżymowi na takie gesty wtedy, gdy to odpowiada celom jego polityki. W nocie reżymowej powiedziano zresztą wyraźnie, że proponowany traktat byłby wstępem do zawarcia ogólnoeuropejskiego traktatu bezpieczeństwa, projektowanego przez Rosję. Ten „mały” szczegół przekreśla wszelkie pozory niezależności i suwerenności, w które przedziobiło się reżymowe wystąpienie dyplomatyczne. Gdyby reżym umiał myśleć kategoriąmi niezależnej i suwerennej polityki państwowej, nie proponowałby Francji zawarcie umowy sojuszniczej, ale powołałby się na umowę istniejącą i żądał jej wykonania. Z formalno-prawnego punktu widzenia bowiem sojusz francusko-polski, zawarty w okresie między dwiema wojnami, obowiązuje nadal, bo nie został wymówiony przez żadną ze stron.

Tu dochodzimy do bardzo ciekawego zagadnienia. Nie uznajemy rządów reżymowych za reprezentanta ciągłości państwowej Rzeczypospolitej Polskiej. Ale czy sam reżym uważa, że on reprezentuje ciągłość państwową Polski? Najwidoczniej nie, sądząc z wysłania omawianej noty i „zapomnienia” o przedwojennym sojuszu polsko-francuskim. Gdyby reżym prowadził politykę polską, byłoby i dogodniej i skuteczniej powołał się na istniejącą i obowiązującą umowę. Umowa ta była jednak wyrazem polskich interesów i polskiej polityki, reżymowi zaś wolno uznawać i zawierać tylko takie umowy, które są częścią składową polityki sowieckiej.

Reżym komunistyczny zmienił nazwę państwa polskiego z Rzeczypospolitej Polskiej na Polską Rzeczypospolitą Ludową. Zniósł urząd prezydenta. Zacierają ślady ciągłości w polityce zagranicznej. I w tym właśnie czasie instytucje, reprezentujące na wygnaniu ciągłość państwa polskiego, przechodzą ciężki i niebezpieczny kryzys.

W „Sztandarze Młodych” czytałem niedawno w jednym z artykułów na ten temat, że w walce o młode pokolenie „mały” dociera z książką do masowego odbiorcy już od momentu, gdy tylko zaczyna on czytać, a nawet gdy tylko budzi się w nim zaczynają pierwsze zainteresowania życiem!...

Powie ktoś: to slogany!... Jak wygląda to w praktyce?

Wydają bolszewicy kilka piśmierek dla dzieci... „Iskierki”, „Swierszczyk”, „Płomyzek” i „Płomyk”... Łączny nakład tych tygodników wynosił w roku zeszłym milion trzysta tysięcy egzemplarzy. Dziś dochodzi do półtora miliona egzemplarzy na tydzień!... Nakłady książek dla dzieci w wieku od czterech do dwunastu lat złożyły się w roku 1952 na dwanaście milionów egzemplarzy, w roku 1953 na piętnaście milionów egzemplarzy!... Piętnaście milionów egzemplarzy w ciągu jednego roku, to w przeciętnym rachunku jeśli nie trzy, to już przynajmniej dwie książki na każde dziecko w Polsce... A dochodzą jeszcze do tego różne „Iskierki” i „Płomyczki”... Czyli — slogany są jednak w zgodzie z rzeczywistością, jeśli chodzi o „docieranie z książką do masowego odbiorcy od momentu, gdy tylko zaczyna on czytać”!

Wydrukowanie jednak — to nie to samo, co czytanie. Jak starsi, tak i dzieci nie bardzo chcą czytać, co bolszewizm do czytania im daje. O tym — za chwilę. Tymczasem jeszcze — parę słów o sposobach „rozprawadzania” tej zawrotnej ilości druków. Jednym z tych sposobów są swoiste „plebiscyty”, pod hasłem: „Książka — to twój przyjaciel!”, Rozpisywane są też przeróżne konkursy z nagrodami książkowymi. W roku zeszłym w jednym z takich „plebiscytów” małe dzieci odpowiadać musiały na pytanie: „Która książka i dlaczego podobają mi się najbardziej?”... Za pośrednictwem szkół i przedszkoli zapędzono do udziału w tym „plebiscytcie” ponad 300 tysięcy szkrabów... Równoległe do tego — „państwowe wydawnictwo Nasza Księgarnia”, której obowiązkiem jest dostarczanie młodym i najmłodszym odpowiedniej strawy — wydaje tanie serie pod nazwą: „Od książeczki do biblioteczki”; druki te kosztują grosze, propaganda zaś znów za pośrednictwem szkół i przedszkoli, bez pomocy rodziców, a właściwie te książeczki z własnych oszczędności, bez pomocy rodziców, a właściwie — wbrew rodzicom... Dla najmłodszych wrzeszcz — tych, u których „budzi się zaczynają pierwsze zainteresowania życiem” — tych, którzy nie znają jeszcze sztuki pisania i czytania, — „Nasza Księgarnia” wydaje serię specjalną pt. „Poczytaj mi, mamo!”...

O treści tej literatury powiedzieć można i trzeba dużo... Na dziś — ograniczmy się do jednego tylko przykłady. W krakowsko-katowickim „Zyciu Literackim” ogłosila niedawno obszerniejszy na ten temat artykuł p. Maria Klimas-Blahutowa. Pisze ona o kłopotach, jakie ma z córeczką swoją Ewunią, dzieckiem 5-letnim. Niepokoi ją to, że Ewa nie chce słuchać audycji radiowych dla dzieci na temat np. „młodego górnika” i rozumieć też nie chce, że ta droga „trzeba utwierdzić i wzmocnić miłość do górnictwa”... Również nie chce Ewa ani czytać, ani słuchać o „budowie, o fabrykach, o wysyciu w pracy i o normach”... Nudzi to ją — nie chce i już!... To tylko człowiek dorosły może z oportunistycznym udawaniem, robić coś z nusu, chwalić, choć w głębi duszy ma tylko „wstręt!... Dziecko ani tak udawać, ani tak kłamać nie umie, nie może i nie będzie!... Pisze p. Klimasowa, że Ewunia upomina się „właśnie o książeczki, któreby mówiły jej o „czarodziejskim kołowrotku”, o „Plastusiu”, o „kaczkach-dziwaczce”, o „zabce, co była słaba”. Wydanych pod nazwą ogólną „Poczytaj mi, mamo” książeczek — Ewunia nie uznaje...

Poszła raz z matką do księgarni: „Wzięłyśmy do rąk pierwszą z lady książeczkę w barwnej okładce. Otwieram i czytamy Ewie: „Był sobie Pegeer Zielona Wółka”... Widzę — posmutniała moja Ewa, odsuwa książeczkę: „To nie dla mnie, mamusi! — zwierza mi się ciłym szentem... „A ta?” — pytam i znów zaczynam czytać jej na głos: „Ojciec Edka — robotnik, matka Tomka — inżynier, zbudowali nowy most, pod nim Wisła w dal płynie!... Most jest piękny, stalowy!... Kto dostarczył nań stal?... Dziwny hutnik ze Śląska, ojciec Wacka i Halli!... Ale Ewa szybko przerywa: „Nie chce!... Nie kupuj mi tego, mamusi!... Pani Klimasowa chciała sięgnąć jeszcze po najbliższą książeczkę, ale Ewa na to: „Nie!... Już chodźmy, mamusi!... Poszły matka z córką do innej księgarni. Ale — wszędzie to samo!... „Wszędzie — w każdej książeczce — pisze p. Klimasowa — ciągle czyją dzielna mama-robotnica, przodownik-ojciec, zetempowska siostra czy brat — wszystko wszędzie jednakowo schematyczne, jednakowo prymitywne i jednakowo nudne!... Ewa — stwierdza w końcu matka — zniecierpliwiła się: „Nie chce!... Nie kupuj mi!”...

Pani Klimasowa nie chciała jednak zrezygnować ze zrobienia przyjemności dziecku... „Błakałyśmy się — pisze — długo jeszcze po księgarniach!... Ale nigdzie tego, co lubi Ewunia, — nie było!... Wszędzie natomiast leżały stosy „literatury produkcyjnej” — o pegeerach, o mostach, o fabrykach, o normach — literatury dla tych, którym „jeszcze pozycuje mama”!

A. J. ROBINSKI

184, Holland Park Avenue, W. 11

POLECA

OUZY WYBÓR WĘDLIN, SZYNEK I CIAST

ORAZ

powidła do paczków, cukier waniliowy, korzenie do ciast,

czekolady, grzyby marynowane, orzechy lupane, migdały, marcepan

PCA RADIO

SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK

PROWADZONY PRZEZ INŻYNIEROW SPECJALISTOW

Sprzedaż odbiorników telewizyjnych i zwykłych, przodujących marek angielskich

(również na spłaty)

Własny transport.

170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4946.

TADEUSZ FELSZTYN

Prace nad energią atomową

PODSTAWĄ materialną obecnej naszej cywilizacji są źródła surowcowe. Bez nich nie tylko ludzkość musiałaby wrócić w najlepszym razie do stanu z połowy wieków średnich, ale ponadto musiałaby liczebność swą mocno ograniczyć. Przy prymitywnej bowiem gospodarce rolnej ziemia nie mogłaby wyżywić obecnej, a cóż dopiero przyszłej ilości mieszkańców.

A nie jest to sprawa tak dalekiej przyszłości, jak to nieraz się sądzi. Wedle bardziej optymistycznych obliczeń cały zapas paliwa stałego i ciekłego na ziemi wyczerpie się za sto lat, wedle bardziej pesymistycznych nawet za lat pięćdziesiąt. Toteż prace nad wykorzystaniem energii atomowej są rzeczą pierwszorzędnej pilności, a im wcześniej się je ukończy, tym prędzej — jak to słusznie zauważa Gordon Dean („Report on the Atom”, London, Eyre and Spottiswoode, 1954) — można będzie paliwo obecne zachować dla tego rodzaju zastosowań, w których (jak np. silnik samochodowy) użycie silnika atomowego nie jest możliwe.

Zapasy surowców, które obecnie już wykorzystywać można dla wytwarzania energii atomowej (uran i tor), są co najmniej dwudziesto, a nawet trzydziestokrotnie wyższe, niż zapasy paliwa stałego i ciekłego. Jeśli więc nawet twierdzenie Sir John Cockrofta na dorocznym zebraniu British Association we wrześniu 1954 roku, że zapasy te wystarczą na tysiąc lat, są nieco zbyt optymistyczne, to na pewno wystarczą one na dobrych kilka stuleci, dając nauczanie czas na poszukiwanie nowych źródeł energii.

Nie dziw więc, że prace te prowadzi się zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w Anglii na bardzo dużą skalę. Przewodzi w nich Ameryka, zarówno ze względu na jej duży potencjał przemysłowy, jak i fakt, że zaczęła tę pracę, na przemysłową skalę, pierwsza. Są to istotne prace na skalę dotychczas niespotykaną.

Jak podaje Gordon Dean, były przewodniczący amerykańskiej Komisji Energii Atomowej, powierzchnia, zajęta pod zakład produkcji uranu 235 w Portsmouth jest znacznie większa, niż całość terenu, zajmowanego przez słynne budynki Pentagonu. Ilość betonu użytego w zakładach Savannah River, wytwarzających surowce dla bomb atomowych i wodorowych, jest tak duża, że wystarczyłaby do wybudowania ścieżki betonowej grubości sześciu cali, a szerokości pięciu stóp, wprost całych Stanów Zjednoczonych. Energia elektryczna, potrzebna do napędu zakładów produkujących uran 235 w Oak Ridge, Portsmouth i Paducah czterokrotnie przewyższa dzienne spożycie

Nowego Yorku. Kapitały, zainwestowane w prace atomowe przez rząd Stanów Zjednoczonych w ciągu sześciu ostatnich lat (kończąc na roku 1953) dziewięciokrotnie przewyższają wkład kapitałowy w budowę Kanału Panamskiego, uwzględniając obecną jego wartość.

A kosztą te są tym większe, że wymagania technologiczne przy pracach nad energią atomową przewyższają wszystko, co dotąd było znane. Jak podaje oficjalny raport angielskiego Ministerstwa Zaopatrzenia (K. E. B. Jay „Britain's Atomic Factories” Londyn, H. M. Stationery Office, 1954), uran stosowany w tym procesie nie może zawierać więcej domieszek, niż jedna na dziesięć tysięcy, a niektóre domieszki, jak np. bor, nie mogą występować w ilościach większych, niż gram boru na tonę uranu.

Ponadto promieniotwórczość, korozywność i własności mechaniczne surowców, odczynników i gotowych produktów są tak niezwykle, że potrzebne były bardzo duże postępy w wielu dziedzinach technologii, a zwłaszcza w metalurgii i ceramice, aby zadośćuczynić wszystkim koniecznym warunkom. Toteż prace nad energią atomową zapłodniły wiele innych dziedzin techniki, dając impuls np. takim nowościom, jak technologia cyrkonu i tungstenu, przy czym — zauważmy nawiasowo — ta ostatnia umożliwiła ze swej strony obecny rozwój napędu odrzutowego i rakiet.

Do końca 1953 roku pracowano w Stanach Zjednoczonych 18 rozmaitych stosów atomowych, obejmujących wszystkie technicznie obiecujące metody. Do końca 1951 roku prace te były wyłącznie skoncentrowane na oponowaniu procesów technologicznych przy wydobyciu czystego uranu z jego rud, produkcji plutonu i uranu 235, a ponadto na badaniu najrozmaitszych możliwych typów stosów atomowych. Energia cieplna, uzyskiwana przy tych badaniach, była raczej źródłem kłopotu, niż korzyści, należało ją bowiem odprowadzać, aby nie zamęcała badań.

Dopiero w 1951 roku przystąpiono do budowy pierwszych stosów, które miały być stacjami badawczymi przyszłych siłowni atomowych. Najciekawszymi z nich to E. B. R. (Experimental Breeder Reactor) w Idaho, stos atomowy, nie tylko dostarczający energii cieplnej, ale równocześnie i odnawiający paliwo przez przemianę uranu 238 w pluton. W stosie tym płynem „ochładzającym” jest ciekły sód i potas o temperaturze 350°C, który ze swej strony ogrzewa kocioł parowy. Ten zaś dostarcza parę dla turbin elektrogenatora. Wymienić należy również H. R. E. (Homogeneous Reactor Experiment), uruchomiony w Oak Ridge w 1952 roku, o małej na razie jeszcze mocy, lecz stanowiący najbardziej na przyszłość obiecujący typ, a dalej doświadczalne elektrosiłownie dla okrętów podwodnych w Groton i Schenectady, doświadczalny silnik atomowy dla samolotów w Idaho, a wreszcie próbną siłownię dla wielkiego okrętu (i równocześnie pierwowzór dla elektro-siłowni przemysłowej), która w 1953 roku była jeszcze tylko w projekcie.

Raport Gordona kończy się na 1953 roku. W roku 1954 postępy, o ile można wnosić z danych prasowych, były bardzo znaczne, o czym świadczą zarówno fakt spuszczenia na wodę pierwszego atomowego okrętu podwodnego i przystąpienia do budowy okrętu następnego, ale również i niedawna wia-

domość, że Stany Zjednoczone przystąpiły do produkcji rozkładalnych elektrosiłowni, obliczonych na potrzeby miasta o 1700 mieszkańców i przeznaczonych do zapewnienia całkowitego zaopatrzenia w ciepło, światło i moc napędową baz wojskowych w terenach odległych i ubogich w surowce. Taka stacja wielkości małego domu (80x29x42 stóp) rozkłada się na części nadające się do transportu powietrzem. Odda ona przede wszystkim duże usługi w terenach podbiegunowych, gdzie całe paliwo dostarczać należy drogą powietrzną, gdzie więc już obecnie energia atomowa będzie znacznie tańsza, niż jakkolwiek inna. Ukończenie pierwszej takiej siłowni przewidywane jest na rok 1956, lub w najgorszym razie 1957.

W ANGLII, siłą rzeczy, postęp jest znacznie mniejszy. Prace nad energią atomową rozpoczęto dopiero w 1946 roku, a kapitały, przeznaczone na ten cel, są dużo mniejsze. Toteż do końca 1953 roku Anglia nie wyszła poza problemy produkcji paliwa atomowego, a więc plutonu i uranu 235. Aby jednak móc je produkować, należało wprawdzie opanować proces wydobycia atomowo czystego uranu z jego rud. Był to problem bardzo trudny, gdyż technologia uranu przed wojną była praktycznie zupełnie nieznaną, skoro jedynym jego zastosowaniem były farby uranowe w ceramice i wzmocniacze uranowe w fotografii, a cały zapas uranu, wyprodukowanego przed wojną, pomieściłby się w teczce niewielkich rozmiarów. Ponadto odczynniki, stosowane przy wydobyciu uranu z rud, jak stężona woda utleniona i fluor, są niesłychanie niebezpieczne, a produkty odpadowe, bogate w rad i radon, są bardzo silnie promieniotwórcze. Pomimo tego jednak budowa i uruchomienie pierwszego zakładu wydobycia uranu z rud w Springfields (Lancashire) nie trwało dłużej, niż dwa i pół lat.

We wrześniu 1947 roku przystąpiono do budowy zakładu produkującego pluton w Windscale (Cumberland). Jest to typ dziś już nieomal klasyczny, gdzie źródłem neutronów i surowcem, produkującym pluton są pręty uranu zwykłego, wzbogacone uranem 235. Zwalniaczem neutronów jest grafit, stanowiący blok, w który wkładają się pręty uranowe w powłoce glinowej (aluminowej) dla ochrony przed korozją. W produkcji tej dużą trudność stanowi nie tylko sama budowa i praca stosu, ale również i proces chemiczny oddzielenia plutonu z mieszaniny pozostałego uranu i produktów jego rozpadu, sam już przez się żmudny, wobec dużego podobieństwa chemicznego uranu i plutonu. Do tego wysoka promieniotwórczość tej mieszaniny zmusza do przeprowadzenia całego procesu oddzielenia za grubymi ścianami betonowymi, przy pomocy dalkierowania. Drugi krok, wydobycie czystego plutonu z roztworu (gdzie na tonę roztworu jest zaledwie kilka litrów plutonu), jest niemiernie trudny. Choć bowiem pluton jest słabo tylko promieniotwórczy, to jednak jest on za to bardzo silnie trujący.

Gdy przystępowano do budowy wytwórni plutonu, cały jego zapas, jakim rozporządzano, wynosił zaledwie 20 miligramów. A jego własności chemiczne były podówczas bardzo mało znane. Pomimo tego jednak, choć prace badawcze szły równoległe z budową, wytwórnia plutonu ruszyła pełną parą już z początkiem 1952 roku.

(c. d. n.)

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

OD SĄDKA DO HEMARA

Hemar w tym roku nie wystawił żadnej rewii w swym teatrze. Po kilku udanych programach kabaretowych Ref-Ren udał się na długie objazdy, których jeszcze nie dokończył. Dla odrobienia hurtem zaległości Ref-Ren podał rękę Napoleonowi Sądkiowi, który wyruszył na podbój rewii publiczności. Pomogło mu w tym wiele tuzów sceny i nie obyło się bez młodych sił aktorskich. Tak powstało 3-godzinne widowisko na dużej scenie w sali ratuszowej św. Pankracego.

Były w tym widowisku echa prawdziwego „Qui Pro Quo”, ale nie zabrakło i zwykłych qui pro quo. To prawdziwie reprezentowała Zosia Terné w swoich przebojach i Ludwik Lawiński ze swą pocieszną „Pociechą”, a to „zwykłe” sam Sadek w roli konferansjera, zamiast Fr. Jarosiego „a pontekąd i Tola Korian w repertuarze „Jadzi Czerwińskiej” (Bal w dżungli). Akustyka sali nie wszystkim pozwoliła zorientować się w wartości tekstów, które nie mając ambicji konkurowania z hemarowskimi, nie dorównywały wielu bardziej szczęśliwym, Ref-Rena z „Piekiełką”.

Te zastrzeżenia oczywiście nie zdołały zakryć miłych niespodzianek, a więc zgrany akompaniament J. Kropiwnickiego i M. Druś, którzy na cztery ręce zdołali wydobyc niejednen nuans. Do nich należały i błyskotliwe migawki „Tylko dla dorosłych” w wykonaniu zespołu. Wreszcie tańce doskonale zgranej trójki: Poli Gobińskiej, Ludmily Mładej i Colin Patericka, w układach tego bardzo inteligentnego tancerza — Irlandczyka i Si-guarda Leedera, kierownika studium tańczego w Londynie, które propaguje nowe formy artystyczne. Popisowym numerem był duet Gobińskiej z Paterickiem pt. „Pierwszy pocałunek”. Hucznie oklaski publiczności świadczyły, że była ona widocznie spragniona występów tanecznych na tak dobrym poziomie, jak te, które oglądała. Jeśli wspomnieć też o bardzo subtelnej grze na akordeonie p. R. Harrison, również nie-Polki, okaże się, że cudzoziemcy dobrze przyczynili się do tego wieczoru.

Osobne miejsce należy się debiutowi rewiowemu znanej już parę młodych aktorów ze Studium Teatralnego i Teatru Młodych. Mamy tu na myśli p. W. Dybowskiego, który w jednym z najbardziej udanych — jeśli chodzi o wykonanie — numerów „Tylko tam” wykazał nie tylko zdolności imitacyjne, ale i wycieczki stylu pieśniarskiego. (Jedynie może tylko gestyka rąk zatracala stylem... Al Johnsona). A potem „Hesie” z „Moralności Pani Dulskiej” — p. J. Starnawska, zwłaszcza w „Zmianie ról”, kiedy dzielnie partnerowała A. Bożeńskiemu. Szczyty subtelnej komizmu osiągnął ten ostatni w nabytym popularnym numerze „Romansów Cygańskich” z Niną Oleńską, która potem zadziwiająca metamorfozę przeszła w solówce pt. „Kochana stara Europa”.

Do niezawodnych filarów wieczoru należała Lucyna Szczepańska w pięknych toaletach i z programem lekkich walczyków. W skeczach stary typ rubasznego humoru pijackiego wcielił popularny przed wojną piosenkarz T. Faliszewski. Oszczędne a barwne dekoracje przygotował S. Mikula. Z sympatią słuchano końcowych wyznań konferansjera, że choć tytuł tego jubileusza publiczności głosił „Dla Ciebie wszystko!” — to jednak autorzy nie dali za jednym zamachem wszystkiego ze siebie i zamierzają wypełnić jeszcze kilka programów. Polegając na kredycie zaufania Ref-Rena należy wierzyć, iż wówczas dadzą już na pewno wszystko.

Choć w tym widowisku, danym z początkiem omawianego tygodnia, Hemar świecił nieobecnością, to na końcu tygodnia święcił obłędnie tryumfy na swym wieczorze autorskim w „Ognisku”. Nim będziemy mogli się trochę na ten temat rozpiszać w następnej kronice, wspomnieć należy o sukcesach artystów — śpiewaków pominiętych przez nas ostatnio. Obok p. S. Pieczory, występuje w Opera Carlo Rossa p. Krystyna Granowska, która ukończyła studia śpiewacze w Rzymie. Opera Carlo Rossa w Norwicz jest jedną z trzech brytyjskich oper subwencjonowanych przez The Arts Council of Great Britain. Drugim sopranem jest p. Halina Tarczyńska, która po licznych występach w angielskich operach na prowincji, została zaproszona do wzięcia udziału w Festiwalu Edynburskim. Wystąpiła w jednej z głównych ról opery „Il conte Ory” Rossiniego. Obecnie otrzymała zaproszenie na wyjazd do Wiednia i Berlina.

W ramach przygotowań do wielkiego koncertu A. Panufnika i W. Małcużyńskiego w Albert Hallu, którego program zawiera zakazaną w kraju „Uwerturę tragiczną” napisaną z racji Powstania Warszawskiego, Zjednoczenie Polskie, które organizuje koncert urządziło dla prasy obcej i polskiej konferencję informacyjną, poświęconą omówieniu sylwetek artystycznych polskich muzyków i szczegółów programu.

szerszym świecie: szynki w puszkach, żubrówka, czy łakocie Wedla. Przepisy angielskie nie pozwoliły stoiskom cudzoziemskim na sprzedaż ważniejszych wyrobów, tak iż trudno byłoby się przekonać, co do ich rzetelności wartości. Jedno jest pewne, to że wiele z tych wyrobów jest dla Polaków w kraju niedostępnych.

Na drugiej wystawie również urządzono w „Olympii” i poświęconej rekonstrukcji artystycznemu, ludowemu i amatorskim „hobbies” znajduje się stoisko p. W. Woliszowej, specjalizującej się w angielskich lalkach w strojach historycznych. Wystawiono w nim również 4 lalki w polskich strojach narodowych. (n)

KOŚCIOŁY WROCŁAWIA

We Wrocławiu OO. Dominikanie odnawiają stary kościół św. Wojciecha z XIII wieku. Kościół został zniszczony, ale kaplica z trumienką bł. Czesława zachowała się cała. W dwu kaplicach odprawiają się nabożeństwa.

W pobliżu tego kościoła stoi 8 kościołów zniszczonych przez wojnę. Jeden tylko św. Elżbiety jest cały. Kościół jest wewnątrz całkowicie odrestaurowany. Posiada piękne, bogate ołtarze boczne i wspaniałe organy (po Oliwie najlepsze). Obok stoi mały kościółek św. Idziego, który ufundował w r. 1213 Piotr Włostowicz. Uchodzi za najstarszy kościół Wrocławia. Nieco dalej mamy stary kościół Najśw. Marii Panny, również zniszczony. Nabożeństwa odprawiają się na piętrze i w sklepieniu. Obok stoi również bez dachu kościół św. Jadwigi.

Wiele kościołów jest już naprawionych lub w naprawie, ale wiele jeszcze w ruinie. Zniszczenie miasta było wielkie i wiele lat jeszcze upływie, zanim znikną ruiny. Odbudowa odbywa się wysiłkiem i ofiarnością wiernych. (IC)

STUDENTKI POLSKIE W INSTYTUCIE HISTORYCZNYM

Polski Instytut Historyczny w Rzymie urządził specjalne przyjęcie dla 30 studentek polskich z Anglii.

Ks. prałat Meysztowicz, jako prezes powitał je na terenie polskim, bo należącym do ambasady polskiej przy Watykanie, wyjaśnił im cele Instytutu Historycznego i oddał głos ks. Jezierskiemu. Ten podał dziewczętom zarys życia wielkiej działaczki społecznej Wielkopolski, pielegniarki z czasów powstania listopadowego, Emilii Szczanieckiej (1804—1896). Emilia była wzorem kobiety pracującej dla Boga, Ojczyzny i ludu. Siostra Katarzyna podziękowała w imieniu dziewcząt organizatorom przyjęcia. (IC)

ROCZNICA TOWARZYSTWA POLSKIEGO W ROSARIO

Towarzystwo Polskie im. Fr. Szopena w Rosario (Argentyna), obchodziło 24-lecie swego założenia. Uroczystości rozpoczęły się nabożeństwem na intencję zmarłych członków i członkiń Towarzystwa, przy czym okolicznościowe kazanie wygłosił duszpasterz Kolonii w Rosario, ks. A. Gawędzki. Po nabożeństwie odbyła się akademія w lokalu Towarzystwa. Wygłoszono szereg przemówień. Gratulacje składali ks. Gawędzki, inż. Moszoro, b. prezes p. Piłat, p. W. Trześniowski itd. Na końcu przemawiali reprezentanci społeczeństwa argentyńskiego, deputowany p. Haessling i delegat p. Conconi. (tewu)

„BALLADA” PIĘKNE POLSKIE PŁYTY GRAMOFONOWE

Nowi artyści — Nowe orkiestry — Nowe sukcesy

Najpiękniejsza muzyka taneczna, rozrywkowa i ludowa, pieśni patriotyczne i wojskowe, płyty humorystyczne. Niezapomniane polskie tanga: SERGE MATKI, PIĘĆCU CHŁOPCÓW Z ALBATROSA, NIE KOCHAĆ W TAKĄ NOC, SERGE GORNIKA, TESKNO MI i inne.

„TYLKO TAM”

najpiękniejsza pieśń Emigracji w wykonaniu
KRYSZYNY PACZEWSKIEJ

Wielki wybór innych polskich płyt gramofonowych. Płyty wysyłamy wszędzie w specjalnym opakowaniu, całkowicie ubezpieczone. Obszerne katalogi płyt gramofonowych wysyłamy na żądanie.

THE VISTULA PRESS LTD.,
449, OXFORD STREET,
LONDON, W. 1.

(Najbliższa stacja kolejki podziemnej: MARBLE ARCH. Skład płyt otwarty od godz. 10.30 do 7-ej wiecz., w soboty — do 2-ej po poł.)

Z. BOHDANOWICZOWA
ZIEMIA MIŁOŚCI
Wiersze wybrane
Nakładem Społeczności Akademickiej Uniwersytetu Stefana Batorego na obczyźnie.
w hołdzie ALMAE MATRI VILNENSIS w 375-tą rocznicę jej założenia (1579—1954)
Cena 12 sh. 6 d.
z przesyłką pocztową 13 sh.
Do nabycia we wszystkich księgarniach polskich.
Skład główny:
CHIMERA BOOKS — Jan Nowacki
47, Earls Court Rd., London, W. 8.

ZGON BUŁGARSKIEGO PRZYJACIELA POLSKI

S. Paulo, w sierpniu.

W S. Paulo zmarł po długiej i ciężkiej chorobie Stefan Szopow, b. poseł pełnomocny Bułgarii, przeżywszy lat 54. Miał on poza sobą długą i świetną karierę dyplomatyczną, reprezentując kraj swój, m.in. w Belgradzie, Budapeszcie i Atenach.

Nagrodzony szeregiem odznaczeń bułgarskich i zagranicznych, był on odznaczony przez Rząd R.P. orderem Polonia Restituta. Przebywając od czasu wojny w Brazylii, pomimo iż cały czas musiał poświęcić pracy zarobkowej, każdą wolną chwilę, oddawał na pracę dla swej okupowanej przez Sowietów ojczyzny, współpracując z innymi przedstawicielami narodów zza żelaznej kurtyny przebywającymi na wygnaniu w Brazylii. Był on jednym z organizatorów tut. „Europa Livre” (Wolna Europa).

Polska traci w zmarłym wielkiego przyjaciela, toteż na jego pogrzebie, jak też i na nabożeństwie żałobnym, prócz reprezentantów wszystkich narodów ujarzmionych, był również przedstawiciel kolonii Wolnych Polaków. Cześć Jego pamięci!
J. P.

ZJEDNOCZENIE POLSKIE W W. BRYTANII

urządza w dniu 11 października 1954 r. w Royal Albert Hall

WIELKI KONCERT

w którym wezmą udział
dwaj najwybitniejsi polscy muzycy

Panufnik i Małcużyński

W programie m. in. „Uwertura Tragiczna” (zakazana w kraju)
w wykonaniu London Symphony Orchestra

Bilety w cenie: 21/-, 17/6, 15/-, 12/6, 10/-, 6/-, 5/-, 3/6 i 2/6 (galeria) do nabycia w Royal Albert Hall (KEN 32-03), Dom S. P. K., 18, Queen's Gate Terrace, S. W. 7 (KEN 07-47), „Ognisko Polskie”, 55, Exhibition Road, S. W. 7. (KEN 27-41), Księgarnia „Orbis”, 38, Knightsbridge, S. W. 1. (SLO 27-91) i Klub „Białego Orła”, 2, Albert Gate, S. W. 1. (KEN 86-66).

Stan chwiejnej równowagi

Od czasu ustąpienia przy końcu ub. roku rządu gen. Odzierżyńskiego polskie czynniki oficjalnie przestały oświetlać sytuację międzynarodową z punktu widzenia polskiej racji stanu. Milczenie to, będące wyrazem przeżywanego kryzysu, przerwał ostatnio przewodniczący Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego gen. Odzierżyński, poświęcając część swego przemówienia w Tymczasowej Radzie Jedn. Nar. sprawom międzynarodowym. Wywody jego uzupełnił wywiad prasowy z min. Janem Starzewskim. Obie te wypowiedzi zamieszczamy poniżej.

Sytuacja ogólna stoi w bieżącym okresie pod znakiem przewrotu w dziedzinie wojennej techniki. Obciąża to nową odpowiedzialnością mężów stanu i wpływa decydująco na ich politykę. Stwierdzić przy tym należy, że nadzieje na zapewnienie Zachodowi drugoczęści przewagi przy pomocy nowych wynalazków okazały się nierealne. Mamy do czynienia z wyścigiem w zakresie nie tylko ilości, lecz i maksymalnej nowoczesności zbrojeń, z wyścigiem, jakiego dotychczas historia nie notowała.

Jeżeli Rosja wskazuje wyzywająco, że wytrzymuje na tym odcinku współzawodnictwo, to kierownicy jej opierają swoje poczucie pewności i na innych jeszcze czynnikach. Wewnętrzne walki na szczytach komunistycznego reżimu w Rosji umiano zamknąć w pewnych ramach. Choć bezwzględne i krwawe, nie doprowadziły one do zatamania się panującej ideologii, do pęknięcia totalistycznego systemu, do dezorganizacji aparatu państwowego i partyjnego. Rzekome złagodzenie kursu okazuje się powierzchowne, pozorne i czasowe. Służą do omijania niewątpliwie znacznych wewnętrznych trudności, a nadto do tużenia i dezorientowania zagranicy. Zachód gotowy jest aż nazbyt często poczytywać każdą zmianę tonu, czy doraźne ustępstwo, za oznakę głębokiej a korzystnej ewolucji. Lecz też zarazem musi uprzedzić siebie, że doznał zawodu. Niepohamowany dynamizm rosyjski umie czekać, lecz jego oczekiwanie na ostateczną rozgrywkę jest czynne i obejmuje skoki dokonywane naprzód. Należy do nich akcja w Polsce i innych krajach

za Żelaznej Kurtyny. Ciągłość działalności Związku Sowieckiego przejawia się niemiernie wyraźnie w stosunku do świata wolnego Rosja przenika spoiwość frontu demokratycznego i operuje hasłem stabilizacji i pokojowego współistnienia oraz wyszukuje wszystkie istniejące trudności celem jego obezwładnienia. Wykazać się przy tym może takimi powodzeniami jak ostatnia konferencja genewska. Wyniki jej były zaprzeczeniem zasady status quo, a zatem fiaskiem tak bardzo zresztą niewystarczającej polityki powstrzymywania. Oddały w ręce komunizmu nową ofiarę i są zapowiedzią dalszych uderzeń.

Jeżeli polityka rosyjska da się ująć w wyraźną formułę, to stanowisko mocarstw zachodnich podlega licznym wahaniom, zwrotom i zatrzymaniom. Odnosi się wrażenie, że jedyną uchwytną syntezą, na jaką składają się skomplikowane linie ich postępowania, powstaje poniekąd niezależnie od woli ludzi i dyktuje ją konieczność położenia, w którym nie ma miejsca na optymizm i poczucie bezpieczeństwa. Ostry bodziec zagrożenia skierował świat wolny na tory potężnych zbrojeń i budowy dyplomatycznych rękomin w różnych formach i kombinacjach. Nie brak objawów czynnej obrony, nie brak wielkiego wysiłku przewyższenia różnic w poglądach i metodach działania.

nie brak chwyców dodatknych wysiłków, jak odtworzenie paktu bałkańskiego i rozwikłanie trudności w Egipcie i Persji. Lecz trudności w zakresie zbiorowej kooperacji często się odnawiają. Po stronie biernej bilansu zapisać należy wyraźne niedocenianie czynnika czasu i niewyciąganie wniosków z faktu, że polityka powstrzymywania okazuje się — jak zawsze dotąd w historii — niewystarczająca. Nawet Stany Zjednoczone nie wychodzą w swym działaniu poza formułę nieznaną faktów dokonanych. Oznacza to tylko odmawianie umacniania przez wyraźną zgodę gmachu bezprawia i krzywdy, wzniesionego przez Sowietów.

Ogólnie powiedzić można, że świat żyje w stanie równowagi chwiejnej, podlegającej periodycznym wstrząsom. W razie utrzymania przez Moskwę kursu ostrożnej przebiegłości obecny stan rzeczy, stan zimnej wojny, może jeszcze trwać przez czas dłuższy.

ZAGADNIENIE NIEMIECKIE

Do najważniejszych wydarzeń na terenie samej Europy należy stał wzrost znaczenia zachodniej republiki niemieckiej. Zjawisko to nie stanowi niespodzianki i znajduje szereg uzasadnień. Wiąże się też z problemem wzmożenia bezpieczeństwa naszego kontynentu. Nasuwa jednak mimo to w obecnej sytuacji wiele zastrzeżeń. Czynniki niemieckie wyszukują wyraż-

nić odciecie się od świata wolnego kręgu środkowo-wschodniej Europy, dla prób obudzenia tendencji do zapomnienia o jej istnieniu. Tymczasem kraje poza żelazną kurtyną, a przede wszystkim Polska, nie są bynajmniej stracone dla Zachodu. Przeciwnie, wykazują niezłomną wolę utrzymania dawnych ideałów i form życia.

Szybkie uprzedmiotowienie zmiany poza tym w sposób istotny dotychczasowe możliwości krajów środkowo-wschodniej Europy. Kraje te nie zgodzą się na rozwiązanie przyznające Niemcom znaczenie czynnika w życiu europejskim kluczowego i posiadającego z tego tytułu pozycję uprzywilejowaną i w stosunku do innych narodów czołową. Dotyczy to zarówno spraw gospodarczych jak wojskowych, jak wręcz przyszłego ustroju ogólnoeuropejskiej wspólnoty politycznej.

W wewnętrznych życiu niemieckiej republiki zachodniej przewagę posiadają dotąd prądy umiarkowane. Wzrastają jednak na jej terenie nastroje imperialistyczne i odwetowe. Lekceważenie ich może prowadzić, podobnie jak w latach 30-tych, do niepożądanego wyniku. Krzykliwe hasła tego obozu nie powinny wywoływać argumentu, że widocznie udzielane ustępstwa są niedostateczne, skoro nie zadawają niemieckich aspiracji. Świat nie może w żadnym wypadku wskrze-

Wobec zapowiedzi uzbrojenia Niemiec

Minister Jan Starzewski, kierownik działu spraw zagranicznych Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, udzielił wywiadu dla prasy polskiej, w którym omawia podstawowe zagadnienia zagraniczne, stojące obecnie przed polską polityką zagraniczną.

Czy Pan Minister bierze pod uwagę znaczne zaniepokojenie polskiej opinii publicznej na zachodzie i w kraju w związku z wiadomościami o zamierzonym dopuszczeniu do NATO Zachodniej Republiki Niemieckiej na równych prawach z innymi członkami tej organizacji?

Tak, i dobrze zaniepokojenie to rozumieć. Wiadomo nam, że społeczeństwo w Kraju jest zdecydowanie przeciwnie niemieckim uzbrojeniu, bez względu na ich kształt organizacyjny. Cała nasza emigracja jest — jak zawsze — z Krajem solidarna. A obawy naszego społeczeństwa rosną w miarę pojawiania się planów oznaczających, że może dojść nawet do zbrojenia Niemiec wolnego od międzynarodowych ograniczeń czy rękomin. Byłoby ono w tym wypadku uzależnione od postanowień czynników niemieckich. Nie zatarły się zaś w pamięci genewskie rokowania z lat trzydziestych. Berlin żądał wówczas tylko równości zbrojeń. Skończyło się jednak wkrótce na militarnej przewadze Rzeszy w Europie. Nic więc dziwnego, że krytyki odzywają się nie tylko u nas. Także w W. Brytanii i Francji liczne głosy ostrzegają przed możliwością zamarnowania ofiar poniesionych w ciągu drugiej wojny światowej w walce z niemieckim militarystem.

Czy zdaniem Pana Ministra napięcie wzrastające w związku z zagadnieniem uzbrojenia Niemiec może doprowadzić do niekorzystnych zmian w ogólnym układzie politycznym?

Można być o tym różnie i mniej lub bardziej prawdopodobne. Lecz jedno możemy stwierdzić stanowczo. Dozbrojenie Niemiec wywołałoby niezmiernie silne i ujemne wrażenie w Polsce i innych krajach spoza żelaznej kurtyny. Łączy się bowiem bezpośrednio z zagadnieniami obrony terytorium i niepodległości. Będzie więc w rękach satelickich reżimów cennym środkiem dla manewrów mających na celu umocnienie własnej sytuacji. Kwestia orientacji danych społeczeństw posiada w ogóle kapitalne ogólne znaczenie. Przecież sama Polska ma w obecnej chwili ponad 25 nowocześnie uzbrojonych dywizji. Duch, jaki ożywia jej wojsko, to sprawa nie małej wagi.

Co do Francji to warto jedno przypomnieć. Szukała ona wielokrotnie i niezależnie od tego czy innego składu rządu, wyjścia z nastroju zagrożenia od strony Niemiec w tym samym rozwiązaniu — a zbliżenia do Rosji. Możliwość identycznej reakcji zapowiadają i teraz różne „balony próbne”. A jeśliby doszło do odwrócenia sojuszu, to skutki mogłyby przejawiać się również na terenie zachodnich Niemiec. Odrodziłaby się tam pewno kampania przeciwko dyplomatycznemu okrażeniu. A w razie silnego wzrostu prądów neutralistycznych i prorosyjskich porozumienie Niemiec z odrodzonym dwuprzemierzem stałoby się aktualne. Świat anglosaski stanąłby wówczas przed perspektywą skonsolidowanej i zwróconej przeciwko sobie Europy.

Czy Pan Minister widzi jakieś praktyczne wskazówki dla naszego działania w związku z omawianym położeniem?

Wskazówki te są wielorakie: W dziedzinie zasadniczej postawy: ostateczne urzeczywistnienie zjednoczenia narodowego, pierwszeństwo przyznane sprawom zagranicznym, czujność i spokój. Żyjemy w okresie dalekim od zacięcia. Wichura zmienia ustawicznie swe natężenie i kierunek. Ważnym jest, by nie tracić z oczu celu i kierunku drogi. Ważnym wytrzymań napory zewnętrznych okoliczności. Wiemy dobrze, że układają się one w coraz nowe wzory.

W zakresie bezpośredniej akcji wskazywałby na jedną możliwość. Odrzucenie przez Francję projektu Europejskiej Wspólnoty Obronnej wpłynęło pewno odraczająco na prace nad Unią zachodniej Europy. Winno to wzmocnić zainteresowanie programem dążącym do współdziałania i związku krajów środkowo-wschodniej Europy. Obie koncepcje nie były nigdy i nie są przeciwstawne, ani współzawodniczące. Skoro jednak pierwsza popaść może w odwołku, to druga wysuwa się tym bardziej na czoło jako rozwiązanie niezbędne. Myślę, że można będzie znaleźć rozumienie dla tego poglądu u wielu polityków z krajów podlegających przez Rosję.

szacć upiora polityki „appeasementu” w stosunku do Niemiec. Nie może nadto tracić z oczu kierunków neutralistycznych czy nawet pro-rosyjskich. Zwłaszcza że ostatnie winny być oceniane z punktu widzenia swych źródeł, tradycji, niezaprzeczonej ciągłości. Stanowią bowiem przestróg, skoro nie podobna odmówić im wewnętrznej żywotności.

Na szerszym tle rysują się wyraźne perspektywy naszej działalności na odcinku zagranicznym. Jest ona nieodzowna, bo Polsce grożą nadal liczne niebezpieczeństwa i trudności. Winna być długofalowa i oparta na niezrażającym się przeciwnościami wysiłku, bo musimy brać za podstawę międzynarodową koniunkturę. Nie przekształcimy jej nagle jednostronnym posunięciem, a nie jest dla nas w obecnej fazie korzystna. Zawiera jednak w sobie elementy, których rozwój oddać może w nasze ręce w każdej chwili nowe atuty. I w obecnej chwili stoi jednak wiele pól otwartem dla naszej akcji. Nie jest ona bynajmniej skazana na bezowocność. Niech świadczy o tym praca Wielkiej Emigracji, która dokładnie sto lat temu tak wiele przyczyniła się do obudzenia powszechnego wówczas uczucia, że uchwycona przez Mikołaja I w czasie wiosny ludów hegemonia Rosji nad Europą nie może być tolerowana ani trwała. Nasze dotychczasowe działania wskazują zresztą to samo. Świat wolny dowiaduje się stopniowo prawdy o Rosji Sowieckiej na podstawie dokumentów i bezpośrednich świadectw, a ważne to przeorientowanie się nie zachodzi bez naszego istotnego wkładu, jak na przykład głośna sprawa Katynia i prace komisji Kerstena. Jeśli idzie o walkę o niepodległość Polski i innych krajów środkowo-wschodniej Europy, to odrzucić możemy twierdzenie, iż nie znajdziemy dla niej sojuszników. Idea wolności narodu nie stała się czymś martwym. Są podstawowe, tkwiące w naturze ludzkiego postępu prawdy i hasła, które mogą być pod wpływem źle zrozumianych potrzeb politycznych chwilowo zapomniane, ale które posiadają nieodpartą siłę i zdolność odradzania się. Ich odrzucenie równa się bowiem panowaniu gwałtu i groźbie katastrofy. Możemy także liczyć na tożsamość trwałych interesów, jakie wiążą nas ze światem wolnym. Ciągłe ekspansje Rosji Sowieckiej stawiają świat zachodni przed eteryczną poddaniem się lub przeciwdziałaniem. Nasza wiara w przyszłość zachodniej cywilizacji ma głębokie podstawy i nie będzie zawiedziona.

ZDZISŁAW STAHL

PRZECIWIW PRAWU I D

Prawo to siła w służbie poczucia słuszności i dobra powszechnego. Prawo opiera się z jednej strony na powszechnych, panujących w społeczeństwie pojęciach moralnych dobra i zła, a z drugiej na sile, którą normalnie zapewnia prawo aparat wykonawczy państwa. Nie jest też do pomysłenia w nowoczesnym państwie demokratycznym ustawa, która byłaby sprzeczna z tym, co jest przez obywateli powszechnie uważane za niemoralne, niesprawiedliwe i dla narodu szkodliwe.

W dzisiejszych warunkach naszego życia narodowego, kiedy terytorium Państwa Polskiego znajduje się pod okupacją wroga i terrorem komunistycznej tyranii, a naczelne, legalne władze Rzeczypospolitej, wraz z odłamek narodu, przebywają na wygnaniu, przesłanki moralne wysuwają się na czoło, jako w obecnym naszym położeniu wyłączny fundament ustroju Rzeczypospolitej. Z moralnych tylko przesłanek prawa wypływa bowiem międzynarodowe uznanie, jakie posiada nasz rząd u niektórych państw, a gdy chodzi o władzę państwową w stosunku do obywateli własnych, to — skoro przebywamy na obszarach panowania prawa państw obcych — ma ona również jedynie i wyłącznie charakter moralny. Ten czasowy brak sankcji siły nie pozbawia naszego prawa konstytucyjnego całkowite wartości ani skuteczności, jak to chętnie oświeblają cynicy albo ludzie, patrzący wrogo na trwałość naszego ustroju legalnego i korzystający z każdej sposobności — także i obecnego kryzysu — by podważać jego istnienie.

Z tej prawdy o moralnym przede wszystkim charakterze naszego ustroju konstytucyjnego, w obecnym okresie politycznym, musimy sobie w pełni zdawać sprawę, jeśli chcemy by przetrwał on lata wygnania i zachował swoją bezcenną wartość w walce o niepodległość, jako atut na terenie międzynarodowym oraz jako rama naszego

Odezwa Arcybiskupa na rocznicę uwięzienia

Kochani Rodacy,

Dnia 25 września upłył rok od chwili uwięzienia Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Pr

Bezbożny reżym, wymierzając ten straszał katolickiego w Polsce, chciał zastraszyć i chciał rozłazić więzi, łączące naszą Ojczyznę usiłował podkopać naszą wiarę. „Uderz” (Zach. 13. 7; Mk. 14. 27).

Rachuby bezbożników jednak zawiodły, bezprawie i ocywisty gwałt, jasniejsi się Boga i Polski, i przeto mocniej skupili się.

Nikt nie zdolał umówić w Polaków, że gorliwy patriotą i ofiarny społecznik, mógł z prawem Bożym lub z dobrem Ojczyzny, że przeciwni zbrodniarce upatrzali sobie Prymasa ofiarę, którą wykorzystać mógł czas ohydny pokazowego procesu.

Fakt, że bezbożnicy dotąd nie podjęli Kardynała Prymasa, dowodzi, iż nie mają rzucić. Miejsca uwięzienia Prymasa bezbożnicy, ponieważ lekają się oni kontaktu światem.

Przed rokiem cały świat pod przewodem oburzeniu z powodu niespotykanego bezprawia Kardynała Prymasa.

Wbrew bezczelnym oczekiwaniom bezbożnych Prymasa w więzieniu, bynajmniej nie pokonał wydarzenia. Nieustannie podnoszą się

W tę pełną smutku rocznicę, która jest cisnią na czołach ohydnych zamachowców, i jem, łączymy się w bólu i modlitwie: ca

Kornie zwracamy się do Boga Wszechmogącego i prosimy, by raczył okazać zmiłowanie nawet w nieznanym miejscu swej kępnicy tego swego serca, z całej duszy i ze

Zanosimy nasze gorące modły do Matki, wizerunek zdołi herb prymasowski, i flagi rzymskim Roku zniweczyła knowania w

W tej myśli odwołuję się do Rodaków, używając ich wszystkich, by w rocznicę uwięzienia, jak najliczniej w kościołach i dla Niego, oraz dla uwięzionych polaków

Wszystkich moich Drogich Rodaków, w szczyt wspólnych modlitwach, które w pokalanej Maryi, Królowej Polski, w moc i triumf dla świętego Kościoła i państwa

Z serdecznym błogostawieństwem

W Lourdes, w święto Wniebowzięcia N

300 NUMER „POLAKA“

„Polak” — tygodnik wydawany w Niemczech, a ściślej mówiąc w Quakenbrück — obchodzi niedawno uroczystość wydania 300 numeru. Poza „Ostatnimi Wiadomościami”, organem Oddziałów Wartowniczych w strefie amerykańskiej, „Polak” jest jedynym pismem polskim, ukazującym się na terenie Niemiec Zachodnich. Tygodnik posiada rodowód wojskowy, albowiem wydawany jest w

miejsku, gdzie ongiś ukazywały się wydawnictwa wojskowe „Dziennik Żołnierza” i organ I Dyw. Panc. „Defilada”. Po wycofaniu wojska polskiego, w Quakenbrück pozostał polski ośrodek wydawniczy cywilny. Dzięki niemu ukazywały się trzy razy w tygodniu „Nowiny” oraz „Informacja Prasowa”. Oba wydawnictwa musiały zlikwidować. Powstał wtenczas tygodnik „Polak”.

Pismo nie ukrywa w swym jubileuszowym numerze, że boryka się z ogromnymi trudnościami finansowymi. Ukazuje się głównie dzięki decyzji redaktora, który „dobrze” sobie drugiego zapalenia podobnie jak i on inwalidę i z typowym uporem Poznaniaka” pracę prowadzi dalej. Mimo to trudności są takie, że każdy numer może być ostatnim. Pismo apeluje do czytelników o pomoc.

Warto nadmienić, że „Polak” usiłuje objąć swym zasięgiem nie tylko uchodźców wojennych, ale i starą polską emigrację robotniczą w Niemczech zachodnich tzw. Westfalczyców i zagadnieniu zachowania ich dla polskości oraz obronie ich przed akcją komunistów poświęca dużo uwagi.

Wszystkich tych wysiłków i osiągnięć należy „Polakowi” pogratulować.

PACZKI ŻYWNOŚCIOWE DO POLSKI

wysyła

SKLEP SPK

18, Queens Gate Tce, London, S. W. 7.

1 lb pieprzu 1 gat.	£0.17.6
1 lb kawy, 1 lb kakao, 1 lb herbaty, 1 lb czekolady w tabl.	£1.13.0
2 lbs kawy, 2 lbs herbaty i 2 lbs czekolady w tabl.	£2. 9.0
5 puszek à 4 onz Nescafé, 2 lbs herbaty i 2 lbs czekolady w tabl.	£2.12.0

Biskupa Gawliny Prymasa Polski

...li uwięzienia Najdostojniejszego Księ-
... Prymasa Polski.

...straszliwy cios przeciw wolności Kościo-
... nasz Episkopat i duchowieństwo.
... Ojczyznę ze Stolicą Apostolską, w końcu
... dając w pasterza, a rozproszą się owce".

...władzy, wierni bowiem, widząc cyniczne
... przejrzeni szatańskie zamiary wrogów
... się przy św. Kościele.

...że nasz świętobliwy Arcybiskup, tak
... mógł uczynić coś, co by było niezgodne
... z jego. Wszyscy uczczeni Polacy widzą,
... sobie w uświęconej Osobie Kardynała
... magną do nicnych swych celów pod-

...dzi powodów aresztowania i uwięzienia
... mają oni niczego, co by Mu mogli za-
... bezbożni trzymają w bojaźliwej tajem-
... niku dostojnego Więźnia z Polską i ze

...wodem Ojca Świętego dał wyraz swemu
... bezprawia, ofiarą którego padł nasz umi-

...bezbożnych, wpływający rok trzymiania
... pokrył pyłem niepamięci tego bolesne-
... że głosy współczucia i protestu.

...jeszcze wyraźniejsze piętno harby wy-
... ców, my Polacy, przebywający poza Kra-
... cym Narodem.

...szlachetnego, który, wysłuchawszy on-
... ziętnych kajdanów Apostoła Piotra,
... naszemu uwięzionemu Prymasowi, co
... pi na pewno służy Najwyższemu z ca-
... zystkich sił swoich.

...Matki Boskiej Częstochowskiej, której
... łagamy Jq, by w swoim świętym Ma-
... gów Boga i przywróciła Prymasa na-

...moich, przebywających poza Krajem.
... uwięzienia Kardynała Prymasa zgro-
... i kaplicach, błagając Boga o wolność
... ich biskupów i kapłanów.

...gorąco zachęcam do udziału w na-
... przemonym wstawianiem Nie-
... pewno uproszą zmiłowanie Boże, po-
... maszej cierpiącej dzisiaj Ojczyźnie.

JÓZEF FELIKS GAWLINA

Arcybiskup tyt. Madytu
Opiekun Polskiej Emigracji
Najświętszej Maryi Panny 1954 roku.

PROPAGANDA kierowana przez
Kreml unika konsekwentnie o-
głaszania jakichkolwiek szczegó-
lowych danych porównawczych na
temat wojennych możliwości obu blo-
ków. Za to elektryzuje swoje ofiary
widmem grożącej agresji, równocześ-
nie je uspakajając zapewnieniem, że
taka agresja musiałaby się skończyć
druzgocącą klęską napastników.

Zachód na odwrót nie tylko podaje
do wiadomości niemal wszystkie szcze-
gółki, dotyczące obustronnych poten-
cjałów i zbrojeń, ale często bądź wlas-
ne, bądź komunistyczne możliwości
wyolbrzymia lub pomniejsza, zależnie
od tego, czy chce swoje masy „usztyni-
ć” lub niepokoić. Wystarczy przy-
pomnieć z jednej strony superoptymi-
styczne wypowiedzi oficjalne na tem-
at możliwości utrzymania linii Ren-
nu w razie napaści sowieckiej czy sku-
teczności odwetu atomowego, a z dru-
giej przezjaskrawione opisy i ilustra-
cje grozy nalotów sowieckich, ostat-
nio zaś możliwości rozwoju floty so-
wieckiej.

Już w ubiegłym roku udział sowiec-
kiego krążownika „Swierdłow” w ko-
ronacyjnej rewii w Spithead wywarł
tak wielkie wrażenie, że część prasy
brytyjskiej zdegradowała „Royal Na-
vy” z 2 na 3 miejsce wśród flot świata.
Degradację tę poniekąd potwierdził
podsekretarz w Foreign Office Nutting,
gdy w maju b.r. oświadczył w parlamencie,
że sowiecka marynarka wojenna powiększyła od 1951 roku
swoje stany liczebne z 600.000 do
750.000, a ilość okrętów podwodnych
z 300 do 350. Ostatnio sama Admirali-
cja, zaniepokojona zbyt niskim stanem
liczebnym personelu i zbyt wolnym
procesem modernizacji brytyjskiej
marynarki wojennej, rozesała do
prasy własną ocenę stanu floty so-
wieckiej, a właściwie jej możliwości
rozwojowych.

Ocena ta, która nota bene wywołała
w dwa dni później alarmistyczne no-
taty na temat rozwoju lotnictwa so-
wieckiego, podkreśla m.i. że Sowiety
wydają na siły morskie rocznie równo-
wartość 1.330 milionów funtów, gdy
Wielka Brytania wydaje zaledwie 360
milionów funtów, że spośród 700.000
marynarzy sowieckich aż 270.000 sta-
nowią załogi okrętów i że niemal wszy-
stkie jednostki sowieckie są w aktyw-
nej służbie i przygotowane do stawia-
nia min. Ponadto, wychodząc z założe-
nia, że stocznice sowieckie i satelickie
mogą spuszczać na wodę 1 okręt pod-
wodny na tydzień i że budują okręt
podwodny w ciągu 6 miesięcy, a krą-
żownik w ciągu 30 miesięcy. Admirali-

KAZIMIERZ GLABISZ

Rozwój floty sowieckiej

cja wyraziła pogląd, że za dwa lub trzy
lata sowieckie siły morskie składać się
będą m.i. z 30 przeważnie nowoczes-
nych krążowników, 150 kontrtorpe-
downców, 500 motorowych torpedow-
ców, 500 okrętów podwodnych i 4.000
samolotów, przy czym znaczna ich
część będzie wyposażona w udoskonalone
rakieły, torpedy, miny, radar-
y i broń atomowe.

Nie mam ani zamiaru ani możli-
wości analizowania trafności tych
cyfr i przypuszczeń. Nie może jednak
ulegać wątpliwości, że *rozbudowa so-
wieckiej floty, zwłaszcza podwodnej,
robi ogromne postępy, większe niż
flot zachodnich, i że staje się ona
czynnym czynnikiem, z którym trzeba się coraz
poważniej liczyć.*

Niestety alarm Admiralicji nie
wywołał w prasie brytyjskiej jednolitego
echa i — co gorsze — nie skłonił
komentarzów do wysunięcia wła-
ściwych konstruktywnych wniosków.
Gdy niektóre pisma podkreśliły, że
sowieckie siły morskie będą nawet za
kilka lat pozbawione lotniskowców i
możliwości wspólnego działania, inne
wpadły niemal w paniczny nastrój i
oddały bezradnie flocie sowieckiej z
1956 7 prymat w świecie! Co jeszcze
znamienniejsze, że żaden z komenta-
rystów nie zastanowił się nad możli-
wościami przeciwdziałania obecnej
ewolucji, choć możliwości takie (nie-
zależnie od zwiększenia anglosaskich
zbrojeń) istnieją.

Nim jednak te możliwości rozpa-
trzymy, warto zaznajomić się z obecnym
stosunkiem sił morskich obu blo-
ków.

Flota sowiecka składała się na po-
czątku b.r., jak podaje ostatnio rocz-
nik doskonałego wydawnictwa Janes'a
„Fighting Ships”, m.i. z 3 czter-
dziestoletnich pancerników, mających
tylko 12-calowe działa, i maksymalnie
23.000 ton wyporności, 4-5 nowoczes-
nych krążowników klasy „Swierdłow”
po 12.800 ton, 3 nowoczesne krążow-
ników klasy „Czapajew” po 10.000
ton, 7 przedwojennych lub wojennych
krążowników klasy „Kirow” po 8.800
ton, 4 starych krążowników lekkich,
24 powojennych kontrtorpedowców
klasy „Stalin”, „Skoruj” i „Ognie-
woj”, 55 starych kontrtorpedowców,
maksymalnie 50 wojennych i powojen-
nych fregat i eskorterów, wreszcie
176 oceanicznych okrętów podwod-
nych (o wyporności ponad 600 ton)
oraz 163 przybrzeżnych okrętów pod-
wodnych (o wyporności od 161 do 205
205 ton). Wśród oceanicznych okrę-
ton). Wśród oceanicznych okrętów
podwod. większość stanowiły przed-
wojenne (klasy „S”, „Seza” i „L”) o
niedużym zasięgu i ograniczonej war-
tości. Ponadto było około 140 stawia-
czy i poławiaczy min i sporo moni-
torów, patrolowców i statków pomocni-
czych. Za to nie było zupełnie lotnis-
kowców (nawet w budowie), a lot-
nictwo morskie, bazujące na lądzie,
wprawdzie liczyło rzekomo 3.000 sa-
molotów, ale, jak niemieckie podczas
ostatniej wojny, miało bardzo mało
typów specjalnych.

W porównaniu z tym stanem nawet
sama flota brytyjska przedstawia się
wszechstronnie i potężnie z tym jed-
nak, że większą część jej okrętów
znajdują się w „muftalnic”, bo sta-
liczebny „Royal Navy” tylko nie-
znacznie przekracza 130.000 oficerów
i marynarzy, i to razem z piechotą
morską i „Wrenkami”. Tak czy ina-
czej brytyjska marynarka wojenna
mogłaby w razie mobilizacji urucho-
mić m.i. 5 pancerników (o wyporności
od 35.000 — 44.500 ton i działach
14-15-calowych), 16 lotniskowców, 4
transportowce lotnicze, 29 krążow-
ników, 91 kontrtorpedowców, 117 freg-
at, 70 eskorterów i ścigaczy, 58
okrętów podwodnych i ponad 70 sta-
wiaczy i poławiaczy min. Jak z tego
wynika, flota brytyjska byłaby w ra-
zie mobilizacji nadal drugą flotą świa-
ta. Swoją niższość w dziedzinie okrę-
tów podwodnych i minowców wyrów-
nałaby z nawiązką przewagą liczebną
większych jednostek, a przede wszyst-
kim posiadaniem licznych lotniskow-
ców.

Nie znaczy to oczywiście, że flota
brytyjska, pozbawiona pomocy pozos-
tających flot zachodnich, byłaby zdol-
na do ochrony brytyjskich szlaków
morskich przed zagrożeniem ze stro-
ny sowieckich okrętów podwodnych.
Na szczęście pojedynek wyłącznie bry-
tyjsko-rosyjski nie grozi, a stan pozos-
tających flot wolnego świata wielo-
krotnie przewyższa stan floty bryty-
jskiej lub sowieckiej.

Same Stany Zjednoczone A.P. ma-
ją 14 pancerników (o wyporności od
32.000 — 45.000 ton i działach 16-za-
lowych) 102 lotniskowce, z których
startować może około 5.500 samolotów,
dalej 75 krążowników (w połowie o
działach 8 lub 12-calowych), 700-800
kontrtorpedowców, fregat i eskorte-
rów, ponad 190 okrętów podwodnych
i niemal 3.000 okrętów pomocniczych
lub specjalnych. W sumie flota ame-
rykańska ma około 4.000 jednostek
pływających, przeważnie wojennej i
i powojennej produkcji. Z tej masy
jest wprawdzie tylko 1.100 w czynnej
służbie, ale za to amerykańskie lot-
nictwo morskie posiada 9.000 samolo-
tów, czyli trzy razy więcej niż sowiec-
kie, a stan liczebny floty i piechoty
morskiej przekracza 900.000.

Flota dominów brytyjskich, nie u-
względniając Indii, mają w sumie m.
i 5 lotniskowców, 7 krążowników, 23
kontrtorpedowce i 64 fregaty.

Gdy do tego dodamy floty pozos-
tających państw antykomunistycznych,
nie uprawiających polityki neutrali-
stycznej, a więc, Francji, Holandii,
Włoch, Hiszpanii, Chile i Brazylii, o-
trzymamy dla całego bloku zachodnie-
go, po przeprowadzeniu mobilizacji,
25 pancerników, co najmniej 130 lot-
niskowców, ponad 130 krążowników,
minimum 1.400 kontrtorpedowców,
fregat i eskorterów oraz 340 okrętów
podwodnych.

W porównaniu z tym blok wschod-
ni, w którym floty satelickie niemal
się nie liczą, mógłby obecnie wysta-
wić zaledwie 3 przedpotopowe pancerni-
ki, niespełna 20 krążowników, ma-
ksymalnie 150 kontrtorpedowców, freg-
at i eskorterów oraz około 350 o-
krętów podwodnych, w połowie nieo-
ceanicznych.



OBCHÓD ŚWIĘTA ŻOŁNIERZA W AMBERG (NIEMCY)
Przemawia p. O. Szymański, prezes Koła SPK 643

Zważywszy, że Zachód nie potrze-
buje tak licznych okrętów podwod-
nych jak Wschód, jego przewaga b-
łaby przytłaczająca we wszystkich ka-
tegoriach. Tym bardziej, że główne
floty komunistyczne mogłyby dopie-
ro po opanowaniu Skageraku i Dar-
daneli wydostać się z Bałtyku i Mo-
rza Czarnego, że brak lotniskowców
uniemożliwiałby im zbiorowe dzia-
łania na otwartych oceanach i że nawet
najnowsze ich okręty nawodne nie
mogą się porównać z takimi rajdowca-
mi niemieckimi z okresu poprzedniej
wojny jak „Bismarck”, „Schar-
horst” czy „Gneisenau”. Szczególnie
brak lotniskowców ograniczałby ma-
newrowe możliwości floty komunis-
tycznych, nawet podwodnych, a
co dopiero nawodnych. Pamiętajmy,
że wojnę amerykańsko-japońską na
Pacyfiku wygrały przede wszystkim
amerykańskie lotniskowce. Nie zna-
czy to oczywiście, że w pobliżu lądów
flota sowiecka nie byłaby niebezpiecz-
na, że floty zachodnie mogłyby swo-
bodnie operować na Bałtyku i Morzu
Czarnym, wreszcie że sowieckie okrę-
ty podwodne nie zagrażałyby poważ-
nie sojusznikom szlakom i koncent-
racjom. Mimo to przewaga Zachodu
na morzach wciąż jeszcze jest abso-
lutna.

Nawet w razie spełnienia się prze-
widzian Admiralicji brytyjskiej co
do dalszej rozbudowy floty sowieckiej
— do rozmiarów podanych na wste-
pie — nie byłaby ona nadal zdolna do
prowadzenia większych operacji na-
wodnych poza zasięgiem lotnictwa o-
perującego z baz lądowych. Tym bar-

dziej, że do tego czasu także niektóre
floty sojusznice uległyby dalszej roz-
budowie i modernizacji nawet, gdyby
kredyty na zbrojenia morskie nie za-
stały powiększone.

Przy miazdzącej przewadze zachod-
niego lotnictwa morskiego i jego
zwiększonej skuteczności nawet kor-
sarskie wyprawy nowoczesnych i bar-
dzo szybkich krążowników sowieckich
nie mogłyby mieć trwałego powodze-
nia. Zwiększyłyby się jedynie niebez-
pieczeństwo sowieckich desantów
morskich i powietrznych na niezbyt
odległe wyspy, a przede wszystkim
wzrosłoby niepomiernie zagrożenie
sojuszników szlaków morskich, gdy-
by Sowiety istotnie powiększyli swo-
ją broń podwodną o 100 — 150 nowo-
czesnych okrętów podwodnych klasy
„K”, a Zachód nie rozbudował w od-
powiednim stopniu środków i broni do
ich zwalczania. Wystarczy przy-
pomnieć powodzenie niemieckich des-
antów na Norwegię i Kretę oraz po-
czątkowe sukcesy niemieckich okrę-
tów podwodnych, choć w chwili wy-
buchu wojny Hitler posiadał niespeł-
na 50 okrętów podwodnych i to dale-
ko gorszych niż nowe okręty sowiec-
kie.

Zachód posiada wszelkie dane by
wygrać wyścig zbrojeniowy na tym
polu. Nie wygra wówczas, gdy ograni-
czy się tylko do ulepszenia asydków,
radarów, ścigaczy, specjalnych samo-
lotów i sterowców, min głębinowych,
raket i helikopterów, i nie nagroma-
dzi dostatecznego ich zapasu.

Ponadto nie może on nadal ułatwiać
Sowietom rozbudowy ich floty, a
zwłaszcza ich floty podwodnej, jak
pośrednio dotychczas ułatwia.

DOBRYM OBYCZAJOM

nie ma nic wspólnego z wiernością za-
sądom. A przecież wyróżniać się moż-
na także... łamaniem słowa i depta-
niem zaciągniętych zobowiązań, co —
według definicji p. Mackiewicza — bę-
dzie również „jednoznaczne z pojęciem
honoru”. Według powszechnie uzna-
nych polskich pojęć jednak będzie to
zaprzeczeniem najlepszych tradycji na-
rodowego honoru.

Jeszcze tragiczniejszego wyrazu na-
biera złamanie przez ówczesnego Pre-
zydenta A. Zaleskiego danego zobowią-
zania, że ustąpi dnia 9 czerwca 1954 r.,
gdy zdamy sobie sprawę z politycznej
strony tego fatalnego kroku oraz, gdy
zadamy sobie pytanie w imię czego zo-
stał on postawiony. Politycznie bo-
wiem decyzja bezprawnego zatrzyma-
nia tytułu Prezydenta była sprzeczna z
jednością i wyraźnie wypowiedzianą
wolą wszystkich, łącznie z prezy-
dencjami, t. zw. zamkowymi grupa-
mi politycznymi.

Jak pamiętamy, na wiosnę r. 1954
był przy władzy gabinet p. Jerzego Mi-
kołaja Hryniewskiego-Dolanowskiego,
mianowanego wbrew konsultacji stron-
nictwa i będącego osobistym mężem za-
ufania ówczesnego Prezydenta A. Za-
leskiego. Rząd ten doszedł do skutku
pod rzekomym hasłem odwołania się do
społeczństwa na drodze wyborów, lecz
po objęciu władzy poszedł oficjalnie w
kierunku akcji gen. Sosnowskiego i
ostatecznie wezwał do podpisania Aktu
Zjednoczenia również stronnictwa
t. zw. grupy zamkowej, czyli Związek
Socialistów Polskich — prof. Pragie-
ra i p. A. Pająka, Klub Ziem Wschod-
nych — pp. S. Mackiewicza i Okulicza,
Stron. „Wolność” — pp. Kuncewicz i
Kazimierskiego oraz odłam „zamkowy”
Stron. Pracy — czyli pp. S. Kauzika-
Modrzewskiego i b. min. Hankego, któ-
re na wszystkie grupy Akt Zjednocze-
nia uroczystie podpisywały.

I tu dochodzimy do faktu, z punktu
widzenia polityki i dobrych obyczajów —
niezmierznie charakterystycznego: —

wbrew temu moralnemu zobowiązaniu
i właśnie od chwili uroczystego złoże-
nia podpisów grupy „zamkowe” przy-
stąpiły naprzód do kreciej kampanii
plotek i anonimowych pamfletów, a
następnie wydały jawną walkę temuż,
przez siebie podpisanemu Aktowi Zjed-
noczenia. Głównym wyrazem tej wal-
ki „grupy zamkowej” przeciw własnym
podpisom, złożonym na Akcie, stała się
nominacja p. S. Mackiewicza oraz uzur-
pacyjne zatrzymanie tytułu i rezydenc-
ji Prezydenta po 9 czerwca przez
A. Zaleskiego. „Pakty się zawiera po
to, by ich nie dotrzymywać...” padły
wówczas podobno słowa moralnej sen-
tencji, komentującej operację, wymie-
rzoną przeciw prawu, powszechnie
uznanym zasadom społeczeństwa oraz
jego zjednoczonej politycznej woli:

W imię cynicznej zasady łamania
słowa i zawartych układów, zlekcewa-
żono własną, obowiązującą i nieodwo-
laną wykładnię Konstytucji, podepta-
no wolę zjednoczonych stronnictw i
grup społecznych i nie wahało się
zatrącić nasz legalny ustroj w najgłę-
bszy i najgroźniejszy kryzys od wybu-
chu wojny i opuszczenia granic Rze-
czypospolitej. Jednostka, otoczona kil-
koosobową kliką ludzi, związanych or-
ganizacją oraz celami, które ogółowi
polkiemu nie są znane, ośmieliła się
wydać walkę polskiemu prawu, po-
wszechnym pojęciom moralnym i zbio-
rowej woli politycznej. Trzeba nie-
zmiernie pychy i cynicznej pogardy
dla obywateli, trzeba obcej naszemu
duchowi wschodniej „dostojniejszycz-
ny”, by ośmielić się na podobną pro-
wokację i ludzi się, że może się ona
powieść.

Znajdujący się na wygnaniu odłam
narodu jest odłamek przede wszyst-
kim żołnierskim, którego celem jest
walka o wyzwolenie Kraju. Potrafi
on jednak stoczyć również walkę o
uzdrowienie legalnego ustroju pań-
stwa, aby służył sprawie polskiej, a
nie osobistym i klikowym interesom.

LISTY DO REDAKCJI

Szczegóły śmierci płk. Witolda Morawskiego

Szanowny Panie Redaktorze,
Pan P.K. oddał w num. 632-3 „O. B.” słuszny hołd pamięci pułkownika Witolda Morawskiego. Pragnę dodać kilka uwag i sprostowań.

Morawski oraz tamci oficerowie — nazwisko aspiranta było: Szajbo — przybyli do Mauthausen w r. 1944 nie 24 października, lecz kilka tygodni wcześniej. Organizacja polska w obozie zajęła się nimi i dala im także porządne ubrania i obuwie. Władze

obozowe traktowały ich dość przyzwyczajenie — w znaczeniu obozowym. Byłem wówczas w szpitalu i Morawski odwiedzał mnie prawie codziennie. Był zawsze spokojny, ale na swój los zapatrywał się pesymistycznie. „Znam Niemców”, mówił „tylko ich kłeska może mnie uratować, a ona tak prędko nie nastąpi”.

Ekzekucje odbywały się zwykle w środę, toteż w te dni po apelu popołudniowym, Morawski mówił z ulgą: „Znowu mam tydzień życia przed sobą”. Ostatni raz powiedział to w sobotę 8 listopada. Nazajutrz zawieziono go do „Oddziału politycznego”. Kierownik w uprzejmy rozmowie wyraził chęć zatrudnienia go w „Oddziale”, co uchodziło za pewnego rodzaju wyróżnienie. Morawski wrócił do bloku udawany, mniemając, że sprawę jego rozstrzygnięto w Berlinie pomyślnie. A zwiastujący wyrok był już wydany, i tegoż dnia jeszcze zawołano jego i towarzyszy do głównej „Schreibstube”, co oznaczało śmierć.

Kilka dni przed zamordowaniem wręczył mi dokonane jeszcze w Oflagu tłumaczenia ustępów z „Fausta” i z pozycji Puszkina.

O pułkowniku Morawskim pisałem w „Widomościach”, w „Licoicie i Wilnie” i, najobszerniej, w poczynnym tygodniku austriackim „Die Ost Furche”. Wspomnienie to przedrukowały, o ile wiem, trzy pisma niemieckie, wśród nich jedno szwajcarskie.

Z poważaniem
Dublin. Stefan Badeni



PŁK WITOLD MORAWSKI (1938 r.)

„Cylinder i szpada”

Szanowny Panie Redaktorze,
Z wdzięcznością przeczytałem list p. Jana Buzka, zamieszczony w numerze „Orta Białego” z dnia 28 sierpnia br., widząc w nim przede wszystkim zainteresowanie moimi pamiętnikami z M. S. Z., których druk rozpoczął „Orzeł Biały” p. t. „Cylinder i Szpada”.

P. Jan Buzek, pochodzący prawdopodobnie ze Śląska Cieszyńskiego (czy syn Józefa Buzka, który z L. Malinowskim, J. Bystroniem i K. Nitschem opracował stosunki narodowościowe i językowe na Śląsku Cieszyńskim?) — pamięta być może lepiej ode mnie personalia i tytuły członków Rady Narodowej, które odpowiednio poprawię w książkowym wydaniu swoich pamiętników. Wiem, że rodzina Michejdów, zasłużona dla Śląska Cieszyńskiego, była wyznania ewangelickiego, lecz dr Jan Michejda skundował zazwyczaj

ks. Londziński na ile ich wspólnej działalności jeszcze w parlamencie austriackim, którego obaj byli członkami, wskutek czego widocznie złączyłem ich obu w mych wspomnieniach, nawet pod względem przynależności partyjnej.

Nie rozumiem natomiast dlaczego p. J. Buzek wytknął mi nazwanie członków Rady Narodowej „wielkorządami”? Rada Narodowa była ówczesną najwyższą władzą na Śląsku i określenie jej członków słowem „wielkorządcy”, nie ma w sobie nic nierządniczego ani wręczającego.

Proszę przyjąć wyrazy prawdziwego poważania.

Władysław Günther

Londyn, 2. 9. 1954.

Z żałobnej karty

Ś.p. Roman Fengler

W dniu 20 sierpnia br. zmarł w Monachium śp. Roman Fengler, dziennikarz i polityk, głośny na terenie Wielkopolski już w latach około 1930, gdy rozpoczął działalność w szeregach obozu narodowego.

Fengler pochodził z Poznania z rodziny zasłużonej w walce z niemiecką. Ojciec jego był w okresie niepodległości burmistrzem Trzemeszna, miasta o wypróbowanych tradycjach patriotycznych. Roman Fengler należał do pokolenia, które otrzymało już wychowanie w Polsce wolnej (ur. 1907 r.), co nadawało młodzieży tej piętno wyróżniające. Wcześniej oddał się dziennikarstwu, pracując w „Kurierze Poznańskim” i „Słowie Pomorskim”. Żywy, energiczny, sportretawczy, związany raczej z życiem niż z biurkiem, był typem dziennikarza nowoczesnego.

Szybko związał się z narodowym ruchem swego pokolenia, które instynktownie czuło i uważało, iż życie umysłowe, polityczne i społeczne wymaga w Polsce przedstawienia oraz wielu zmian i reform. Idei tej oddał się z zapętem i charakteryzującą go ofiarnością, interesując się zwłaszcza problemami organizacyjnymi. Pisywał również na łamach organu tego ruchu w poznańskiej „Awangardzie”. Dziś wspominając ten młodzieńczy okres działalności Fenglera i jego pokolenia trudno nie dostrzec w ówczesnych ambitnych pędach, w hasłach nie zawsze u wszystkich skryształizowanych, lecz szczerych i bezinteresownych, w burzach i przejściach przetrzonych, w błędach lecz i sukcesach, wyrazu dążeń nie tylko do zmian i koniecznego unowocześnienia życia politycznego w Polsce, lecz i głębokiego wewnętrznego, jakże uzasadnionego niepokojów.

Pokolenie to przeczuwało nadchodzącą burzę i sposobiło się z wiarą, ufnością, a nawet fantazją na czas próby. Nikt wszakże nie spodziewał się, że czeka nas dramat o rozmiarach tak gigantycznych. Roman Fengler zaś nie wyobrażał sobie na pewno, że czeka go zyska na Sybir.

Okres próby przyszedł dla niego szybko i przybrał formy brutalne. Aresztowany przez bolszewików we Lwowie, gdzie znalazł się na początku wojny, został wywieziony do Rosji. Miejsce jego zyski był łagier w pasie podbiegunowym w republice Komi. Wątłego zdrowia przeżył ten okres ciężko. Później widzimy go w biurach ambasady polskiej w Kujbyszewie, gdzie pracował w dziale poszukiwań więźniów Polaków. Po likwidacji ambasady przybył do Londynu i wszedł do Rady Narodowej R.P. Po rozwiązaniu III Rady Narodowej wycofał się z czynnego życia politycznego i zajął się swoimi sprawami osobistymi, pracując w różnych przedsiębiorstwach handlowych. Interesował się zwłaszcza zagadnieniami ogólnymi, a zwłaszcza zagadnieniami Ziemi Zachodnich. Przed dwoma laty objął stanowisko w Radiu Wolnej Europy w Monachium, gdzie redagował „Dziennik Radiowy”.

Ciężka choroba, której źródła należy doszukiwać się w przeżyciach doznanych pod „opieką” NKWD powaliła go w siłę wieku.

Miły w obejściu, usposobienia wesołego, koleżeńskimi, umiał zjednywać sobie przyjaciół. Pozostawił też szczerą żal wśród wszystkich, którzy go znali.

W Londynie odprawiona została msza św. za duszę Zmarłego, na której obecny był prezes dr. T. Bielecki, szereg działaczy Stron. Nar. oraz grono przyjaciół.

Gen. Maczek wśród Legionu Polskiego w Ameryce

(Od własnego Korespondenta)

WPIERWSZYCH dniach września odbył się w Buffalo 12 „Sejm Krajowy” Polskiego Legionu Amerykańskich Weteranów (PLAV) Polish Legion of American Veterans, którego honorowym gościem był gen. dyw. Stanisław Maczek. Naczelnym komendantem Legionu jest, jak wiadomo, George Clark, który rok temu bał w Londynie i udekorował odznaką PLAV generałów Andersa i Sosnkowskiego.

Legion ten, choć wielu jego członków nie włada polską mową, pomny swego pochodzenia całą swą działalność poświęca obronie spraw polskich w Stanach Zjednoczonych. Organem jego jest „Polish American Journal” wydawany po angielsku.

Na Sejmie, obejmującym 900 delegatów w wszystkich stanach, pierwszym witał Zjazd imieniem miasta burmistrz Buffalo Stefan Pankow. Następny mówcą był poseł z Detroit Tadeusz Machrowicz, który ostrzegł Amerykę, by nie zbroiła na gwałt Niemców, bo zbrojenia te mogą się jeszcze przeciw niej obrócić. Bardzo mocne przemówienie wygłosił poseł Franklin D. Roosevelt, młodszy syn zmarłego prezydenta. Wyłączał on możliwość „współistnienia” między komunizmem i amerykańskimi i powiedział m. i.:

„Musimy dochować wiary i przyrzeczeń danych narodom za żelazną kurtyną i tam więzionym”.

„Musimy zapewnić narody w okupowanych krajach, że o nich nie zapomnieliśmy i że o ich wyzwolenie całą siłą zabiegać będziemy”.

„Musimy dopilnować, aby Ameryka ukazała się światu w prawdziwym świetle, a to co mówimy podtrzymać czynami, bo dotąd były tylko słowa i obietnice”.

Dalej przemawiali kolejno: admirał floty Stanów Zjedn. Władysław Maxwell-Dzwonicki, warszawianin z pochodzenia, poseł Radwan, prezes SPK St. Gierat, niestrudzony bojownik spraw polskich konsul gen. dr Karol Ripa, ks. Jan Malinowski uczestnik walk w Tobruku, inicjator „Krucjaty Wolności” w pol. Ameryce i as lotnictwa amer. pułk. Franciszek Gabreski.

PLAV przyjął jednomyślnie rezolucję następującej treści:

„Zważywszy, że bezpieczeństwo Ameryki jest zagrożone przez Rosję Sowiecką, postępującą się komunizmem jako środkiem do ujarzemia wolnych narodów,

zważywszy, że Polska, kraj naszych ojców, najwierniejszy aliant Ameryki, znajduje się w niewoli sowieckiej pomimo jej wielkiego wkładu do zwycięstwa aliantów w drugiej wojnie światowej,

zważywszy wreszcie, że nasi polscy towarzysze broni nie mogli po wojnie powrócić do okupowanej Ojczyzny,

Konwencja postanawia, że Polski Legion Amerykańskich Weteranów będzie ściśle współpracował ze Stowarzyszeniem Polskich Kombatantów w Stanach Zjednoczonych:

a) w celu skoordynowania walki z zarazą komunistyczną dla zapewnienia bezpieczeństwa Ameryce i przywrócenia Polsce wolności,

b) w celu zacieśnienia węzłów koleżeńskich i dołożenia starań ze strony PLAV, by towarzysze broni drugiej wojny światowej uzyskali prawa weterańskie w tułejszym kraju,

c) w celu skoordynowania pracy przy organizowaniu wspólnych manifestacji i amerykańsko-polskich świąt narodowych”.

Niedzielną paradą, w której wzięło udział około 30.000 osób, defilujących przed gen. Maczkiem wypadła imponująca. Biskup diecezji buffalockiej ks. Józef Burke błogosławił maszerujących. Największe wrażenie wywarli dziarscy żołnierze polscy z Kanady w mundurach i beretach broni pancernej. 150.000 tłum widzów witał demonstracyjnie oddział jeńców z niemieckich obozów koncentracyjnych.

Punktem kulminacyjnym Konwencji była mowa gen. Maczka, który na wstępie przekazał pozdrowienia od gen. Andersa i żołnierzy polskich w W. Brytanii, Francji, Belgii i Holandii. Mowa gen. Maczka, często przyrównywana długotrwałym oklaskami, znalazła bardzo silny oddźwięk w prasie, pełnej uznania dla mówcy.

„Są tylko dwa bastiony świata stojące naprzeciwko siebie: Bastion Wolności z Ameryką na czele i bastion sowieckiego niewolnictwa” — mówił generał.

Najliczniejsze, przychylnie komentarze wywołały następujące tezy mowy:

1) Możemy i potrafimy odtworzyć armię polską na kontynencie.

2) Wobec polityki „appeasementu”

byłych aliantów na kontynencie będzie to jedyny wierny i niezawodny sojusznik.

3) Odtworzenie tych sił będzie konieczne, gdy powstanie armia niemiecka. Nie może przecież niemiecki żołnierz wyzwać naszego kraju.

4) Aby odtworzyć te siły „jutro” trzeba już pracować nad tym „dzisiaj”.

Na zakończenie mowy podzielił się wzruszającym przeżyciem sprzed lat dziesięciu. W czasie decydujących walk we Francji, gdy armia amerykańska zbliżała się do zwycięskiej polskiej dywizji pancernej, podczas bitwy podszedł do czołgu generała żołnierz amerykański z pełnymi garściami papierosów amerykańskich, mówiąc, że „jest z dywizji amerykańskiej, że dostał specjalne pozwolenie

od swego dowódcy, by zobaczyć polskiego generała, że sam dużo po polsku nie mówi, tylko „dzień dobry”, „dobra noc”, i modlitwę polską, bo matka jego „nigdy nie pozwoliła, aby się inaczej modlił”. Przyszedł powiedzieć: „Nie martw się, generale, bo my wam teraz pomożemy wyrzucić Niemca z Polski i Polska będzie wolna i niepodległa”. Mowę swoją zakończył gen. Maczek słowami:

„Otóż, gdy stoję teraz przed wami i przemawiam, czuję, że ten żołnierz amerykański polskiego pochodzenia jest tu na sali i że chciałby przyjść do mnie może znów z garściami papierosów i powiedzieć mi: „Nie martw się, generale, my wciąż ci sami, my wam pomożemy, by i tego czerwonego diabła wypędzić z Polski”.

KRONIKA WOJSKOWA

DALEKI WSCHÓD. Pakt obrony południowo-wschodniej Azji, nazywany w skrócie S.E.A.T.O. jest raczej rozszerzeniem paktu „ANZUS” niż odpowiednikiem „NATO”, nie przewiduje bowiem wspólnego dowództwa, jednolitej polityki zbrojeniowej i (w razie agresji) automatycznej interwencji. „Daily Chronicle” nazwał pakt „strażą ogniową, mającą zamiast sikawek tylko dzwonki alarmowe”. Rzecz inna, że głównie polityka brytyjska przyczynia się do braku tych „sikawek” — przez niedopuszczenie do paktu Formozy i Południowej Korei, mających, jak wiadomo, najważniejsze siły zbrojne na Dalekim Wschodzie.

Tymczasem siły Czang Kai Szeka już przeżywały poważną próbę, w której tylko Ameryka pomóc im może. Po długiej kampanii propagandowej, domagającej się wypędzenia „pachołków amerykańskich” z Formozy, artyleria komunistyczna, skoncentrowana w pobliżu portu Amoy, rozpoczęła 3 września bombardowanie wyspy Quemoy, odległej tylko o trzy i pół kilometra od kontynentu chińskiego i obsadzonej przez dwie dywizje Czang Kai Szeka. Narodowe siły powietrzne i morskie odpowiedziały silnymi bombardowaniami czerwonych pozycji i koncentracji, min. licznych dżonek, by oczekiwany desant uniemożliwić lub przynajmniej osłabić. Pozostałe wyspy przybrzeżne (Tachen i Matsu), obsadzone przez siły narodowe, dotychczas nie były niepokojone. Jak zachowa się 7. amerykańska flota w razie przeprowadzenia desantów czerwonych, jeszcze nie wiadomo. Zasadniczo ma ona przeszkodzić tylko zajęciu samej Formozy i Peskadorów, położonych między Formozą a kontynentem, wiadomo jednak, że szef amerykańskiej misji wojskowej na Formozie, gen. Chase, domaga się rozszerzenia ochrony także na wyspy przybrzeżne i że wypowiedź Dullesa na ten temat na ostatniej konferencji prasowej była wymijająca i pozostawiała decyzję czynnikiem wojskowym. Decyzja ta nie jest łatwa, bo z jednej strony utrata tych wysp pozbawiłaby Formozę przesłony radarowej i dobrych placówek wywiadowczych, a z drugiej strony interwencja sił amerykańskich nie pomogłaby wiele, a w razie niepowodzenia zaszkodziłaby prestiżowi Ameryki na Dalekim Wschodzie. Sama Formozę nie była jeszcze bombardowana, jednak miała już kilka nocnych alarmów lotniczych.

W Indochinach ewakuacja oddziałów obu stron odbywa się na ogół zgodnie z planem. Jedynie w Laosie doszło do niezliczonych utarek. Szwankuje również wymiana jeńców, przynajmniej po stronie komunistycznej. Czerwoni zwolnili dotychczas zaledwie około 5.000 jeńców, i przynajmniej do trzymywania zaledwie jednej czwartej tej ilości jeńców, jaką mieć powinni.

W Korei rozpoczęła się już ewakuacja 4-ch dywizji amerykańskich i części lotnictwa amerykańskiego. Również siły imperium brytyjskiego oraz tureckie mają być do 1/3 zmniejszone. Za to wzmacnia się 10 rezerwowych dywizji południowo-koreańskich, istniejących o-bok 12 dywizji aktywnych, oraz rozwija się lotnictwo południowo-koreańskie. Odpływ części sił chińskich (rzekomo aż 7 dywizji) został przez Pekin zapowiedziany na jesień.

Na wyspę Guam, która uważana jest za główną bazę strategicznego lotnictwa amerykańskiego na Dalekim Wschodzie, ma w najbliższym czasie przylecieć także skrzydło najlepszych bombowców B-36 względnie B-60 o zasięgu przekraczającym 8.000 mil.

BLISKI WSCHÓD. Sytuacja na pograniczu izraelsko-jordańskim, zaogniła się znów poważnie wskutek dojścia do krwawych starć zwłaszcza na północ Latrun, znanego wielu czytelnikom „Orta Białego”.

NATO. Konferencja 9-ciu państw atlantyckich, mająca w połowie września w Londynie zdecydować o wykorzystaniu militarnego potencjału Niemiec Zachodnich mimo stopniowania EWO przez parlament francuski, została na życzenie Ameryki i Niemiec odłożona co

najmniej do końca września. Na stanowisku dowódcy atlantyckich sił morskich na Morzu Śródziemnym zajdzie niebawem zmiana. Stanowisko to przejmie od admirała Mountbatten brytyjski admirał Grantham.

AUSTRIA. Kraj ten, obecnie nie posiadający własnych sił zbrojnych, przypłacił swój przymusowy „Anschluss” do niemieckiej „macierzy” ciężkimi stratami. Poległo podczas ostatniej wojny o-grolem 250.000 Austriaków, zginęło podczas nalotów 12.000, a zaginęło około 100.000. Ponadto jest 300.000 inwalidów wojennych. Straty te zostały tylko częściowo wyrównane przez napływ 250.000 uchodźców. Kage.

LICIA POLONIA W CORDOBA

W argentyńskim mieście Cordoba, będącym stolicą prowincji tej samej nazwy, przemianowano ul. nr. 82 na ulicę Polonia, dzięki staraniom tamtejszego Związku Polaków Wzajemnej Pomocy. Akt inauguracyjny był obchodzony bardzo uroczysto w dniu 15 sierpnia, w obecności gubernatora prowincji dr. Luchini, intendenta miasta p. Federico, kilku deputowanych prowincjonalnych oraz preza R.P. Mirosława Arciszewskiego i preza Związku Polaków w Argentynie, inż. Stanisława Śliwskiego. Gospodarzami uroczystości byli Polacy zeszerzeni w Związku Polaków Wzajemnej Pomocy.

Po podniesieniu sztandaru argentyńskiego przez gubernatora i odsłonięciu tablicy pamiątkowej na froncie siedziby Towarzystwa przez intendenta, wygłoszono szereg przemówień. Min. Arciszewski zabierając głos podkreślił między innymi, że gest władz miasta Cordoba znajduje niewątpliwie swój odzwierciedlenie w Polsce, zapowiadając wśród burliwych oklasków, że jedna z ulic miasta Krakowa otrzyma w przyszłości nazwę Argentyna-Cordoba.

Uroczystość zakończyła się śniadaniem dla 250 osób, podanym w obszernej sali Związku Polaków Wzajemnej Pomocy. Podczas uczy występowała na scenie młodzież polska interpretując narodowe tańce argentyńskie i polskie. Napływ publiczności argentyńskiej i polskiej do lokalu Towarzystwa był w pewnych godzinach tak wielki, że policja musiała przejściowo wstrzymać ruch na ulicy Polonia.

CHUSTY
wełniane na głowę wg wzoru polskiego. Ciepłe, ładne, duże. Półtora yarda na półtora. Frenkle z czterech stron. Kolory jednolite: czarne, brązowe, popielate lub białe. Łącznie z przesyłką do Polski lub w Anglii 30/-

WSYPA
purpurowa, sudecka, specjalnie szeroka 63 cal, yard 16/6.

DUŻY WYBÓR PACZEK ŻYWNOSCIOWYCH
i innych specjalnie opłacalnych ze względu na cło.

TEKSTYLIA. OBUWIE. SKÓRY.
ZESTAW NA WYSOKIE BUTY „OFICERKI”
zawierający: ca 9 st. kw. najlepszego chromu brąz, lub czarnego, skóra kozła na podszejkę, dwa funty skóry twardej na podszewy, zestaw brandzli, noski, napiętki, klanki, pasy-szytwniki, podposzewcy, drelich.

Cło w Polsce 140 zł. Cena £6.10.0
Maszyny do szycia SINGER
(dostawa w Gdyni)

ILUSTROWANE CENNIKI PRAKTYCZNYCH PACZEK TAZABA najlepiej doradza co wysłać dla bliskich w Kraju, lub za Linie Curzona.

NAJWIĘKSZY POLSKI DOM TOWAROWY W ANGLII

TAZAB LTD.
TAZAB HOUSE
22, ROLAND GARDENS, LONDON S.W.7.

JÓZEF ŁOBODOWSKI

(34)

KOMYSZE

(Powieść)

Aresztowano go między 9-tą a 10-tą, musiało więc być już dobrze po południu. Aszwajanc wie o wszystkim i działa. Na pewno znaleźli się usłudźni i zawiadomili rodziców. Siostry płaczą, a matka wyobraża sobie nie wiadomo co. Skaranie boskie z długimi jezorami. Przecież i tak go przed wieczorem zwolnią. Rozścieślił kurtkę najwygodniej, jak umiał i wyciągnął się na plecach. Trochę go uwierało, ale nie zanadto. Kręcił się jakiś czas, aż znalazł najwłaściwszą pozycję: z ramiionami pod głową leżało się najlepiej. Bolały pokaleczone palce rąk, uszy paliły z przejęcia, w skroniach postukiwały rytmiczne moteczki. Gdy go prowadzono, sprawa wydawała się zabawna, ale teraz nurtował w nim niepokój. A nuż przetrzymają go dłużej! W międzyczasie może wyskoczy sprawą z Filaktietem Arkadiewiczem. Jegorka gotów zabrać Gaszewskiego do Dolżańska...

Staś przekreślił się ostrożnie na prawy bok. W tej pozycji widział całą izbę piwniczną. Dostrzegł niezauważoną uprzednio półkę, wmurowaną w ścianę obok drzwi. Stał na niej dżbanek i obłuczony talerz. Doszedł do wniosku, że już przed nim piwnica służyła za więzienie. Kto wie, może wody napuszczono umyślnie, by ukryć ślady zbrodni?

Tak medytując, przeleżał chyba z godzinę, aż poczuł głód. Jasna plama światła, wpadającego przez okno, przesunęła się ku ścianie, najwidoczniej słońce szło już ku zachodowi. Zapomnieli o nim, czy co u licha! Staś wiedział z opowiadań kolegów, że złapanych na nielegalnym handlu od razu przepytują, po czym dorosli dostawali karę pieniężną, albo szli do więzienia, zaś nieletnim po prostu konfiskowano towary i dawano dobrego kopniaka na piwo. Ale żeby trzymać w piwnicy, to się zdarzyło chyba po raz pierwszy.

Upłynęła jeszcze jedna godzina. Druga. Staś miał najzupełniej dosyć czekania. Wygramolił się ze swej niszki i odbył po gzymsem drogę powrotną ku drzwiom. Przynął uchodem do desek: nie było słychać najbliższego hałasu. Zaczął bić rytmicznie w drzwi, przerywając co pewien czas i znowu nasłuchując. W odpowiedzi była cisza. Zmęczony się i przestął. Rzucił wzrokiem na okienko. Znajdowało się niezbyt wysoko, może na półtora sążnia nad gzymsem. Jak w całej piwnicy, ściana była tu nierówna, jedne cegły sterczały na zewnątrz, inne — wykruszone. Piął się pracowicie po murze, aż uchwycił lewą ręką za futrynę i dźwignął się ku otworowi. Miał przed sobą podwórko za domem i część ogrodu. Biała kura spacerowała koło sztachet i nie spiesząc się, majestajycznie dziobała niewidzialne ziarno. Zresztą nie dostrzegł na podwórku nikogo.

Ział na dół i sapiąc z wysiłku i złości, powędrował do swojej niszki. Trudno. Trzeba wziąć na cierpliwość i czekać. Leżał z zamkniętymi oczami i liczył. Najpierw do stu, potem do tysiąca. Istotnie zaczęła opanowywać go senność. Pomyślał leniwie, że jeśli zaśnie, szczyry mogą się do niego dobrać, ale już było wszystko jedno. Wtulił głowę w zgięcie ramienia i zasnął.

Staś ucieka przez olbrzymie łąki i błonia. Gonią go ciekawsi, ale się ich nie boi. Wie, że go nie dosięgną. Za każdym odbiciem się stopy wylatuje lekko w powietrze, jakby był pasikonikiem. Trawy są wysokie, mocno smaragdowe, gęsto przetykane tulipanami. Widzi przed sobą kępę drzew. Stare oliwy o drobnym, srebrzystym mżącym listowiu, jak gdyby wiatr drobno marszczył powierzchnię czystej wody. Staś staje zakopotany. Za oliwami jest rzeka. Zatacza łagodnie półkoła wśród zielonej murawy, dookładnie wystrzyżonej, jak w parku, okrąża błonie z obu stron. Chłopiec jest na półwyspie. Z tyłu zbliża się pogoń. Staś zbiega ku rzecze. Ktoś go chwytą za ramię. Ogląda się. Na niskiej gałęzi siedzi rudy Stienka. Lypie zezowatym okiem i zamaszycie wypływa ziarnka. „Nie pchaj się do rzeki, tam wodne szczyry, pogryzą”. Staś patrzy za siebie, Goniący go ciekawsi znikli. Na smaragdowych łąkach wre bitwa. Rosjanie i Japończycy biegną, pomieszani ze sobą. Przebiegają obok. Staś łapie jednego z nich za sznurek. „Co się stało?” „Nie widzisz. Komyszewcy wzięli Port Artura”. Ludzki tłum wpada do rzeki. Zmącona woda wstępuje je brzegów i zatapia błonie.

Ciepła fala podchodzi do stóp i laskocze w pięty. Staś leży na plaży. Obok Szura. Na przegubie ma srebrną bransoletkę, w uszach kolczyki. Aszwajanc siedzi w kukki i kiwając się monotonnie, śpiewa po tatarsku. Zupełnie jak żołnierski kompanijny chór, kiedy przed wieczornym apelem skandował Ojcie Nasz: Ot-cze nasz, i-że je-si na nie-bie-si...

Ale słowa są inne, niezrozumiałe. Chłopiec przygląda się Szurce i nie może zorientować się, jaką ma na sobie sukienkę. Dotyka jej dłoń. Dziewczynka śmieje się: „Głupi, nie odgrzebuj mnie. Nie widzisz, że jestem naga?”. Dopiero teraz Staś dostrzeżga, że Szurka zagrzebała się w piasku, widać jedynie głowę i ramiona. „Po coś się zagrzebała?” „To nie ja, to Filaktiet Arkadiewicz”.

Obudził się od ostrego bólu. Rzucając się w ciężkim śnie, boleśnie uderzył się głową o cegły. Roztarił dużego guza. Rozejrzył się po piwnicy, usiłując zorientować się w godzinie. Nikły zajączek światła ledwie skakał wysoko na murze. Chyba jakaś pięta, albo szosta — pomyślał, ziewając. Przypomniał sen. Dlaczego Szurka zawsze musi się przysnąć. Tyle razy wybierał się do pani Wasiliewej, która każdy sen umie wytłumaczyć i nigdy nie mógł zdecydować się. Wiedział, że zwykle dzieje się na odwrót, niż we śnie. Z tego byłby wniosek, że od Filaktieta Szurce nie grozi.

Staś oddał się marzeniom. Właściwie Griszka ma rację. Choćby ojca przez jakiś czas oszczędzono, to i tak trzeba się z miasta zabierać. Jedyne pewne ukrycie w komyszach. Szura na pewno chętnie by poszła. A choćby nie, mogłaby ją odwiedzać, jak Jegorka Olgę i Nataszę. Pieniądze ma, będzie miał więcej. Głupi był, że miał wyrzuty sumienia, gdy mężczyli starego lichwiarza, albo żałował Zabagosa. Z wyjątkiem niewielu, wszyscy dokoła swinie i łobuzy. Dobrze mówił Griszka, że nie ma co z nimi patyczkować się. Kindżałem pod żebro i po krzyku. Jak towarzyszkę Lorenc. A Giennarij, kiedy o niej wspominał, wyglądał na zmartwionego. Dobry chłop. Tamten Cyganik ani mu brat, ani swat, a prawie płakał, jak o nim opowiadał.

Ziemiankę w komyszach można postawić w ciągu tygodnia. Słowem się pokryje, ściany wybieli. Tylko o szczyby do okien będzie trudno. Właściwie potrzebne dwie chałupy. Jedna dla rodziców z siostrami, druga dla niego. Nie, Szurki w mieście samej nie zostawi. Będą mieszkali razem, a jak trochę podrośnie to się pobiorą. Za trzy lata będzie miał siedemnaście. Właściwie brakuje mu: dwa lata i pięć miesięcy. Tylko, że Szurka będzie wtedy miała osiemnaście. Może go nie zechce? Albo się puści wcześniej? Nie, Szura dobra dziewczyna, a zresztą będzie ją trzymać pod kluczem. Aszwajanc pomoże pilnować. Lolkę też trzeba zabrać, żeby im usługiwała, jak się ożenią.

Zamknął oczy i przeciągnął się. Ziemiankę urządzi tak, jak widział na ilustracji do „Tysiąca i jednej nocy”. Wygodne tapczany, dużo dywanów na ścianach i podłodze, niskie stoliki, a na nich tace ze słodyczkami i dżbany z winem i zimnym sorbetem.

Właśnie przygłopolował na białym koniu i zatrzymał się przed domem. Z drzwi wybiega rudy Stienka. Rzuca mu niedbale cugie i wchodzi. W pierwszym pokoju przyjmuje go Lolka. Klęcząc, ściągają mu buty i nakładają safianowe pantofle. Staś idzie dalej. Siada ze skrzyżowanymi nogami na tapczanie i klaszcze w dłonie. Wbiegają trzy tancerki. Każda w szarawarach i z twarzą zasłoniętą gęstą czadzą. „Skąd się wzięły aż trzy?” — zastanawia się chłopiec. „Jedna z nich to Szura, a dwie pozostałe?...”. „Kupiliś je w sklepie u Czachariana” — mówi Griszka, wychodząc za kotary. „Odkąd zaczęli wywozić ludzi na Krym, ceny na dziewczęta spadły. Każdy może założyć sobie harem”.

Wychodzą na podwórce. Griszka pokazuje pobliskie komysze. „Tam są dziewczęta na sprzedaż. Chcesz zobaczyć?” „Nie mogę, bo muszę napić konia”. Staś biegnie do studni i spuszcza wiadro. Spowrotem sznur idzie dziwnie lekko. Ogląda się. Za nim stoi Szura i pomaga ciągnąć. Błyska białymi zębami i nagle Staś widzi, że pod jej lewą pierś tkwi główka kindżału. Z gęstwy komyszy wychodzi Giennarij z siekierą w ręku. „Widzisz, zamordowaliś Raisę a teraz trzeba zabić Cyganika. Już nigdy nie zagra na flecie”. Staś zasłania twarz dłońmi. Przez palce bije czerwone światło. Stancie się pała! Chce biec do domu, ale domu już nie ma. Białe kłochy rzucają się w bagnie. Już po kolana, po boki, po kłęby. Szura biegnie ku chłopcu, przewraca się. Wyciąga na dłoń srebrne kolczyki. Przeraziłwie krzyczy. Na tonącym koniu siada Filaktiet Arkadiewicz i celuje do Stasia z karabinu. Jest tak blisko, że chłopiec mógłby chwycić za lufę. Ale ramię ma nalane ołowiem i nie jest w stanie go unieść.

W pierwszej chwili Staś nie mógł zdać sobie sprawy, gdzie jest i co się z nim stało. Trwał długą chwilę na pograniczu snu i jawy, aż przypomniał sobie, że go aresztowano na bazarze i siedzi zamknięty w piwnicy. Zorientował się, że jest znacznie ciemniej niż przedtem. Słonecznego zajączka na ścianie już nie było. Za okienkiem gęstniał hliowy zmierzch.

Ostro odezwał się głód. W brzuchu burczało, do ust napływała gorzka ślina. Obliżał suche wargi i usiadł ze zwieszonymi nogami. Woda cicho chlupnęła pod stopą. „A jeżeli wody przybywa?” — zadał sobie pytanie. Bardzo już dawno, na jakies dwa lata przed rewolucją był z matką w Tretiakowskiej Galerii w Moskwie. Najbardziej w pamięć zapadł mu obraz przedstawiający księżnę Tarakanową w więzieniu. Woda wezbranej Newy wdarła się do celi, piękna kobieta z przerażeniem na twarzy stała na przyzy, przytulona do muru; widać było, że woda wzbiera coraz wyżej i że dla uwieczniona nie ma ratunku!

Roześmiał się z samego siebie. Skądże wzięło by się tu tyle wody! Śmiech rozległ się dziwnie w mrocznej piwnicy. Ogarnął go lęk. Krzyknął sobie dla dodania animuszu: Ho, ho! Odpowiedziało zduszone echo. Wstrzymując oddech, przysłuchiwał się czy mu kto nie odpowie. Poczuł się niesłychanie samotny i niezadowolony. Wsadził sobie dłoń w usta, żeby głośno nie płakać, ale i tak lzy nawinęły mu się na oczy.

Ponownie zapadł w ciężki sen. Czuł boleśnie uwierające go w plecy nierówności cegieł. Zdziwił się: skąd cegły, skoro leży na ławce przed teatrem? W mroku akacji jarzą się czerwone świet-

liki papierosów. Aszwajanc nachylił się nad nim, wtykając do rąk długi, błyszczący przedmiot. „Masz, weź kindżał, musisz zabić Zabagosa”. „Przecież Zabagos dawno nie żyje!” „Uciekł z ementarza i chce zadunąć nas wszystkich. Będzie krewa, jeśli go nie zabijesz”.

Staś przekręca się na bok i zlatuje z ławki. Bezsilnie stacza się z urwistego brzegu ku plaży. Grzęznąc w ciemnym piasku staje na czworakach. Słońce zachodzi za mierzeją i pierzaste obłoczki topią się w fioletowo-złocistej poździe. Jest odpływ morza. Dopiero na horyzoncie niejasno widać stalowo-sine pasmo wody, zresztą, jak okiem sięgnąć, muliste dno płytkiej zatoki. Rybitwy z krzykiem zataczają koła i coraz to któraś spada na upatrzoną zdobycz. Z mulu sterczy kościec jakiegoś zwierzęcia. Na zbrach wiszą pęki morskiej trawy. „To kościotrup krowy, która zleciała zeszłego roku z urwiska i zabiła się — przypomina Staś — morze ją później zabrało i ryby objadły szkielet. Stary Demidenko przez godzinę loił Małaszkę paseni, że nie dopilnowała...”

Kilkaset kroków od plaży widzi jakiś podłużny, duży przedmiot. Rybacka łódź? Pewnie wrangłowski desant... nie, to szalandą czeka, żeby ich zabrać na Krym. Nie mogą potopić, bo przecież odpływ i łódź stoi w mule. Ktoś macha do niego chusteczką z barki. W powietrzu mżący blask i nie można dojrzeć postaci. Staś biegnie w kierunku łodzi. Grząska, wstrętna maź oblepia mu nogi najpierw po kostki, potem po kolana. Już sięga do pasa, do ramion — ledwie może się poruszać... Z barki rzucają mu długi sznur. Staś wczepia w niego palce i od razu czuje się lżej. Podnosi głowę i widzi śmiejącego się Filaktieta Arkadiewicza. Przy nim Szurka i Sasza Karabozowa. Tak jak ją widział ostatni raz, w niedopiętym nocnym kaftaniku i ze świecą w ręce. Jest jeszcze jakaś niska kobieta o rozochranej głowie i pomarszczonej twarzy. Staś wpatruje się i poznaje: to garbata Akulina, stara służąca Kruczynichy.

— Szurka — krzyczy Staś — znowu zadajesz się z tą swinią? Dziewczyna macha przecząco dłońią i szczyry wesoło zęby. — Przecież to nie jest Filaktiet Arkadiewicz! To pan Sini-cyn! Nie widzisz, czy co?

Staś robi daszek nad oczami, by zasłonić się przed mżącym blaskiem. Istotnie na łodzi stoi Lawrentij Nikolajewicz i uśmiecha się do chłopca przyjaźnie. Dopiero teraz widać, że ma na sobie wojskowy frenez i czerwoną wstążeczkę, przypiętą z lewej strony.

— A co tu robi Sasza? — Jedziemy wszyscy razem na Krym — odpowiada Sini-cyn. — Ciebie nie weźmiemy, bo ty jesteś zazdrosny o Szurę. Dłatego ześwinieś się i zdradziłeś Filaktieta Arkadiewicza. A on wcale nie był winien, bo przecież Szura przychodziła do mnie, a nie do niego.

Staś wypuszcza z rąk sznur i zaczyna topić się w mule. Sini-cyn przechyla się przez burtę i woła mu prosto w twarz: — Ty, głupi Polaczyska! Przecież ja wcale nie nazywam się Lawrentij Nikolajewicz. Jestem królem Dawidem, a to jest Abisag Sunamitka i sypia ze mną, bo mi zimno. Za to podarowałem jej branzoletkę.

Rozpaczyłwim wysiłkiem ramion i nóg chłopiec wydobywa się na powierzchnię i trafia na płytsze miejsce. Grząski mul sięga mu teraz za ledwie do pasa. Brnie w gęstniejącym mroku w kierunku błyskających światełek. Tuż przed nim przebiega gromada szczyrów. „To nie ryby, to szczyry objadły kościec krowy. Widocznie piwnica ma połączenie z morzem i stąd tyle w niej szczyrów”.

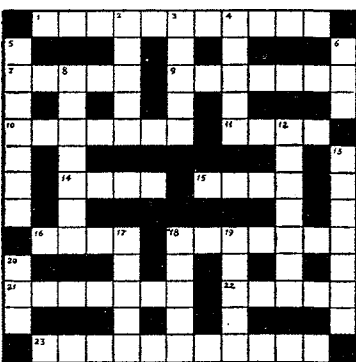
Pulkownik Agiejew kładzie mu dłoń na ramieniu. „Pamiętasz, mówilem ci, że mnie rozstrzelają. Ty także zginiesz, bo całowałeś się z Szurką”. Dłoń zaczyna ciąć kamieniem, Staś łamie się pod nią i skreca, szamoce się, chce się wyrwać. Nie może — jest przywiązany grubym sznurem do słupa. Filaktiet Arkadiewicz grozi mu zabandażowaną ręką. „Jesteś w czerewczycajce. Zedrę ci skórę z włosami z głowy, jak Indianie skalp. Nie trzeba było całować Abisag Sunamitki...”

W piwnicy stał taki sam półmrok, rozświetlony od wysokiego okienka, jak wtedy, gdy za chłopcem zatrzasnęły się drzwi. Usiadł w swojej niszce z podwiniętymi nogami. Bolała go nieznośnie głowa, rozpalone moteczki biły rytmicznie w skroniach. Ostro ssało w dołku i wyschnięty język sterczał w spragnionych ustach jak sztywny patyk. Sądząc po plamach światła na ścianie, dzień stał na niebie jak wół. „Hej godzin ja spałem!” — zastanowił się Staś. Odkąd go aresztowano, minęła cała doba. Z niezwykłą ostrością poczuł głód. „Sciervy, nawet wody nie przynieśli”.

Obliżał spierzchnięte wargi i usiłował zmienić niewygodną pozycję. Teraz dopiero poczuł, jak bardzo wszystko go boli. Przed oczami wirowały kregi, czerwone iskry zapalały się i gasły w półmroku. „Zapomnieli o mnie — pomyślał z rozpaczą — zapomnieli i umrę tutaj z głodu”. Przypomniał sobie, że w jakies noweli czytał o rosyjskim żołnierzu, który ranny w bitwie przeleżał dwa tygodnie w zaroślach, zanim go znaleźli sanitariusze. Przeważa czas nie jadt, a jednak nie umarł. „Tak, — zaraz odpowiedział sobie — ale miał manierkę z wodą zabraną zabitemu Turkowi, a ja nie mam nawet wody. Jeśli nie umrę z głodu, to z pragnienia!”

(c.d.n.)

KRZYŻÓWKA Nr 97/54



Znaczenie wyrazów

Poziome: 1) poeta, belwederczyk; 7) imię męskie; 9) postać z „Grażyny”; 10) ojciec Odysseusza; 11) ptak australijski; 14) i 15) pierwszy namiestnik Królestwa Kongreowego; 16) stolica starożytnego Persji (wspak); 18) sztyk wojskowy, przenośnia; 21) wymienione w tytule znanego baletu Czajkowskiego; 22) psy; 23) urzędnik wyższego stopnia.

Pionowe: 2) szczyt; 3) członek walecznego plemienia murzyńskiego; 4) miejsce wielkiej tragedii polskiej z ostatniej wojny (wspak); 5) kompozytor francuski zeszłego wieku, napisał „Karnawał rzymski”; 6) i 20) wdzięk, dystynkja; 8) Mickiewicz; 12) porządek sądowy; 13) nieznane przez Kościół za kanoniczne, pisma chrześcijańskie o życiu Chrystusa (liczba pojedyncza); 17) miejscowość karpacka; 18) miasto na Górnym Śląsku; 19) ptak.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 95/54

Poziome: 1) mnich, 5) cesja, 8) oracz, 9) Zator, 10) Warna, 11) ohyda, 12) sylur, 13) Tatar, 14) kwiat, 15) Nakło, 16) Elgar, 17) Pińsk, 20) skarb, 22) Benet, 23) Kutno, 24) Wallenrod.
Pionowe: 1) Mazarini, 2) intelekt, 3) horoskop, 4) Marysienka, 5) czwartek, 6) Saratoga, 7) awantura, 18) i 19) Kiejstut, 20) styl, 21) Bobr.

Młodzież polska zwiedza Włochy

Młodzież lubi podróżować. Toteż z radością i zapałem 28 dziewcząt polskich z Anglii skorzystało z oferty Siostr Zmartwychwstańek i wybrało się do Rzymu na cało-miesięczne wakacje. Z uskładanych oszczędności dziewczęta opłaciły koszt podróży i utrzymania u polskich Siostr Zmartwychwstańek w Rzymie. Większość dziewcząt to uczennice Gimnazjum polskiego w Diddington (obecnie przeniesionego do Lifford). Część to studentki z Londynu. Całą wyprawę przygotowały i prowadziły Siostry Zmartwychwstańki (szczególnie S. Katarzyna). Towarzyszył im ks. prof. Stanisław Bełch, kapelan Veritatu i studentów polskich w Londynie.

Po drodze dziewczęta zwiedziły Padwę, Wenecję i Florencję. Modliły się w bazylice św. Antoniego, jeździły małym parowcem po kanałach Wenecji, podziwiały muzea i świątynie Florencji. Od 15 sierpnia do 15 września były w Rzymie, gdzie według ustalonego programu zjeżdżały bazyliki i kościoły wiecznego miasta. Ks. prałat Meysztowicz o prowadzał je po Forum i wyjaśnił bezcenne eksponaty w Muzeum Watykańskim. Były również na Monte Cassino, by oddać hold poległym za Ojczyznę i zobaczyć mury słynnego klasztoru. Brały udział w zebraniu Polskiego Instytutu Historycznego w Rzymie. (IC)

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA
74, DEACON STREET, LONDON, S. E. 17. Tel.: ROD 4628
wysyła wszelkie leki do Polski
Streptomycyna 10 gr. ... £1. 6.0 Rimifon 100 tabl. ... £0. 9.0
Penicylina 3 mil. ol. ... £0.10.0 " 300 " ... £0.16.6
Chloromecetyna 12 caps. ... £1. 6.9 " 1000 " ... £2.12.0
P. A. S. 500 tabl. ... £1.10.0

Trzej Bracia Maryniacy
pod firmą
ALMAR TAYLORS LTD.,
proszą o zwiedzenie swego
Zakładu Krawleckiego
131, Bayswater Road, W. 2.
Tel. BAYswater 8220.
Specjalność: ubrania męskie
i kostiumy damskie
Spłaty ratalne
SZYBKIE
I RZETELNE WYKONANIE.

MAŁE CŁO
MATERIAŁY
BAWEŁNIANE
NA SUKIENKI
tel. FRE 7888
KRETON wzorzysty 1 kupon 4 yardy
Cena £2. 6.0
POPELINA Sea Island Cotton
najwyższy gatunek kupon
4 yardy £3.19.6
Cło tylko około 30 zł. za kupon.
Próbki na żądanie. Wysyłka listem poleconym.
HASKOBA Ltd.
2, Hogarth Rd., London, S.W. 5.

Rozgrywka brytyjsko-francuska

KRONIKA TYGODNIA

WYDARZENIA I UWAGI

PODCZAS przygotowań do konferencji berlińskiej na początku bieżącego roku pisaliśmy, że konferencja ta będzie bardziej walką o Francję, niż o Niemcy. Wygrały wówczas mocarstwa anglosaskie, bo minister spraw zagranicznych Francji, p. Bidault, poszedł w sprawie Niemiec całkowicie na rękę mocarstwom anglo-saskim i był podczas obrad głównym wyrazicielem zachodniego punktu widzenia. P. Bidault uczynił to za cenę zgody Ameryki na zwolnienie konferencji w Genewie w sprawie Indochin. Konferencja genewska, której p. Bidault domagał się, by zdobyć względy parlamentu francuskiego, stała się przyczyną jego upadku. Do władzy przyszedł Mendès-France.

My, Polacy, mówiąc o Zachodzie i kulturze zachodniej, przywykliśmy mieć na myśli przede wszystkim Francję. Dlatego dla nas wszelkie wątpliwości co do Francji jako członka obozu zachodniego w jego walce z Kremlem, są wprost oszalamiające. A jednak wątpliwości te mają podstawę w faktach. Około 1/4 francuskich wyborców głosuje na komunistów, którzy mają w parlamencie setkę posłów i ta liczba umożliwia im wywieranie wpływu na bieg francuskiej polityki.

Ponadto, istnieją we Francji inne koła polityczne, np. wśród gaullistów, radykałów oraz różnych grup prawicowych, które marzą o polityce utrzymania równowagi sił między Zachodem i Wschodem, nie wiążąc się nieodwołalnie z żadną ze stron. Tego rodzaju dążenia wzbudzają szczególną niechęć w W. Brytanii, bo przeciw polityka równowagi sił jest specjalnością brytyjską.

Realnie rzecz biorąc, Francja nie jest dostatecznie potęgą, by prowadzić politykę równowagi sił. Ma ona tylko położenie geograficzne, niezmiernie ważne dla obrony Europy. Ta okoliczność daje jej mocne środki nacisku w stosunkach z obozem zachodnim. Francja nie posiada natomiast żadnych środków nacisku i szantażu w stosunku do Rosji, podczas gdy Rosja posiada je w stosunku do Francji. Z tego względu odosobnienie jest dla Francji bardzo niebezpieczne. Znaczną w szczególności część polityków francuskich ma więcej intelektu, niż rozumu i tego niebezpieczeństwa może nie dostrzegać.

OBECNA faza stosunków wewnętrznych obozu zachodniego przybrała charakter głównie rozgrywki dyplomatycznej między W. Brytanią i Francją. Eden znalazł w osobie Mendès-France bardzo zręcznego przeciwnika. Dulles porzucił początkową bierną postawę, przejechał do Europy i złożył wizytę naprzód w Bonn, a potem w Londynie. Pominieć przez niego Paryż jest uważane za dowód, że Ameryka gotowa jest uznać jednostronnie suwerenność zachodnich Niemiec i przystąpić do ich zbrojenia. Odwiedzenie Adenauera miało za zadanie wzmocnić jego wewnętrzny autorytet, bardzo osłabiony po odrzuceniu przez Francję traktatu o EWO. Wyrazem niemieckich nastrojów były wybory w prowincji Szlezwik-Holsztajn gdzie stronnictwo Adenauera straciło dużą ilość głosów. W Londynie Dulles został poinformowany z pierwszej ręki o przebiegu rozmów Edena z rządami sześciu państw europejskich.

Nagły przyjazd Dullesa do Europy wywołał wiele domysłów i pogłosek. Mówiono o jego osobistej rywalizacji z Edenem i przypominano, że Ameryka była początkowo przeciwna zwolnieniu proponowanej przez Edena konferencji dziewięciu państw, a wypowiadała się za konferencją wszystkich członków Sojuszu Atlantyckiego. Wyrażano wątpliwości, czy Dulles zobaczy się z Churchillem, ale Dulles szedłszy ze stopy samolotu natychmiast oświadczył, że jego przylot wykazuje wiarę w zasadę anglo-amerykańskiej solidarności w załatwianiu ważnych spraw.

Idea uprzywilejowanego stosunku Stanów Zjednoczonych do W. Brytanii jest szczególnie miła sercu Churchilla. Churchill spożył więc z Dullem śniadanie, a w dwa dni później W. Brytania rozesłała zaproszenia do dziewięciu państw na konferencję w Londynie w dniu 28 września dla rozpatrzenia planu Edena. Dulles przyjął zatem plan brytyjski za podstawę działania.

Plan brytyjski polega na przerobieniu Paktu Brukselskiego z 1948 roku zawartego między W. Brytanią, Francją, Belgią, Holandią i Luksemburgiem oraz włączeniu do niego Niemiec i Włoch. Jest to o tyle zabawne, że traktat brukselski był formalnie zawarty przeciw Niemcom. Tak było formalnie, ale w istocie rzeczy był on zwrócony przeciw Rosji, tylko że nie wypadało wtedy tego mówić. Pod tym względem traktat brukselski był podobny do paktu kominternowskiego, zawartego przed wojną przez Niemcy, Włochy i Japonię, który w istocie był skierowany nie przeciw Rosji, lecz przeciw demokracji Zachodu.

Gdy został zawarty Pakt Atlantycki z udziałem Stanów Zjednoczonych i Kanady, pakt brukselski stracił wszelkie znaczenie. Przerobienie go oraz włączenie Niemiec i Włoch ma zastąpić politycznie EWO, ale bez osobnej organizacji wojskowej. Ta organizacja istnieje w ramach Sojuszu Atlantyckiego i W. Brytania pragnie sojusz ten bardziej jeszcze zacieśnić. Stworzona w ten sposób organizacja europejska będzie tym się różnić od EWO, że nie będzie miała cech ponadpaństwowych i że W. Brytania będzie jej członkiem. Nie wiadomo tylko w jakiej formie.

Sądząc z głosów prasy francuskiej, wizyta Dullesa w Europie, podróż dyplomatyczna Edena oraz amerykańska gotowość jednostronnego zbrojenia Niemiec, wywarły duże wrażenie i nieco przestrachu. W związku z tym obserwacja taktyki Mendès-France jest bardzo interesująca. Premier francuski chce pozostać przy władzy, a wie, że ogromna część członków parlamentu jest przeciwna przyjęciu Niemiec do Sojuszu Atlantyckiego, czego domaga się mocarstwa anglosaskie. Z tego względu Mendès-France w rozmowie z Edenem wyraził zgodę na przyjęcie Niemiec i Włoch do paktu brukselskiego, chciał jednak, by włączenie Niemiec do Sojuszu Atlantyckiego zostało jeszcze odroczone. Eden odrzucił to żądanie. W. Brytania i Stany Zjednoczone są bardzo zaniepokojone możliwością zwrotu polityki niemieckiej w kierunku Rosji i chcą jak najprędzej związać Niemcy możliwie najściślej z zachodnim systemem obronnym. W Ameryce i W. Brytanii powtarza się prawie co dzień, że jest to sprawa nagła, niecierpiąca zwłoki.

ROZGRYWKA toczy się pół jawnie, pół tajnie i Mendès-France nie odkrył jeszcze wszystkich swych kart. Wygłosił on jedno przemówienie radiowe do społeczeństwa francuskiego, a drugie w Strasburgu, na sesji Rady Europejskiej. „Times” twierdzi, że p. Mendès-France posiada zmysł teatralny w połączeniu z polityczną przenikliwością. Bo oto właśnie Mendès-France, który obalił EWO, postanowił przemawiać przed zgromadzeniem zwolenników zjednoczenia Europy, a więc zgromadzenia najbardziej krytycznych w stosunku do niego ludzi.

Jeśli więc jego mowa została tam przyjęta dość dobrze, a tak było, to pozycja Mendès-France poprawia się. W przemówieniu radiowym do społeczeństwa Mendès-France kładł szczególny nacisk na sprawę pozostawiania Francji w obozie zachodnim, tak jakby chciał na wszelki wypadek przeciwsta-

wić się tym kołom politycznym, które są skłonne zerwać z tym obozem.

W Strasburgu wyraził on szczerą pragnienie trwałego pogodzenia się z Niemcami i oświadczył, że odrzucenie przez parlament francuski traktatu o EWO nie powinno być powodem do odrzucenia idei, którymi ten traktat był natchniony. Ponadto, powiedział on jeszcze parę komplementów pod adresem zwolenników zjednoczenia Europy. Mendès-France nie zdradził więc swego audytorium, a równocześnie próbował tą drogą wkupić się w łaski tych francuskich polityków, którzy dążą do zjednoczenia europejskiego.

Gdy chodzi o plan Edena, to Mendès-France skupił swą uwagę na sprawie udziału W. Brytanii w organizacji europejskiej. Mendès-France chciałby i chciałaby tego cała Francja, by udział brytyjski był jak najszerszy i jak najsilniejszy. Od tego zależy pogodzenie się parlamentu francuskiego ze zbrojeniem Niemiec i ich przyjęciem do Sojuszu Atlantyckiego. Polityka brytyjska zawsze dotąd unikała ścisłego wiązania się z kontynentem europejskim, ale obecnie znaczna część prasy brytyjskiej głosi pogląd, że należy zapłacić tę cenę za utrzymanie jedności obozu zachodniego. Dopóki W. Brytania nie powzięła w tej sprawie decyzji odpowiadającej pragnieniom francuskim, Mendès-France zachowuje możliwość manewru w kierunku Rosji. (S. K.)

UROCZYSTE PRZYJĘCIE DELEGATA APOSTOLSKIEGO

We wtorek, 21 września, w godzinach wieczornych odbyło się w Katedrze Westminsterskiej w Londynie uroczyste przyjęcie przez Episkopat Rzymsko-Katolicki Anglii i Walii niedawno mianowanego Delegata Apostolskiego w W. Brytanii J. E. Arcybiskupa Geralda O'Hara. Nowy przedstawiciel Stolicy Apostolskiej wprowadzony został w orszaku do Katedry, gdzie poprzednio przybył ze swoim orszakiem Arcybiskup Westminsteru J. Em. Kardynał Griffin. Sekretarz Delegatury Apostolskiej Mgr. David Cashman doręczył bullę papieską o mianowaniu nowego Delegata Apostolskiego. Po odczytaniu bulli, J. Em. Kard. Griffin wygłosił przemówienie powitalne, podnosząc jednocześnie zasługi poprzedniego Delegata Apostolskiego J. E. Arcybiskupa Godfrey'a. Na przemówienie to odpowiedział J. E. Arc. O'Hara. Następnie, odprawiona została pontyfikalna Msza Święta.

General Władysław Anders, zaproszony wraz z małżonką, wziął udział w powyższych uroczystościach. Towarzyszył mu kpt. E. Lubomirski. Obecni byli przedstawiciele korpusu dyplomatycznego, sfer politycznych oraz tłumy wiernych.

RED. B. WIERZBIANSKI WYJEŻDZA DO USA

Red. B. Wierzbianski, Prezes Związku Dziennikarzy R. P. i kierownik Działu Informacji Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, wyjeżdża w najbliższych dniach do USA na dłuższy pobyt. Red. Wierzbianski odwiedzi Nowy Jork, Washington i Chicago.

W związku z wyjazdem kierownictwo prac Związku Dziennikarzy R. P. w Londynie objął wiceprezes dr Ludwik Rubel.

„EAST AND WEST“

Ukazał się już drugi numer kwartalnika „East and West”, wydawanego w Londynie przez Alliance Publishing Company. Pismo poświęcone jest omawianiu zagadnień sowieckich i państw bałtyckich. Profesorowie i publicyści estońscy, litewscy i łotewscy są głównymi współpracownikami czasopisma.

15 września
Eden przybył do Paryża dla odbycia rozmów z prem. Mendès-France w sprawach europejskich.

Sekretarz stanu Dulles postanowił udać się natychmiast do Bonn i Londynu, celem omówienia sytuacji międzynarodowej.

Członek Amerykańskiej Komisji Energii Atomowej de Wolf Smyth, podał się do dymisji, solidaryzując się z dr. Oppenheimerem.

Premier Południowej Afryki, dr. Malan, przemawiając na kongresie Partii Nacjonalistycznej w Pretorii zapowiedział referendum w sprawie przekształcenia Unii Południowo-Afrykańskiej na republikę.

Marsz. Tito postanowił udać się z wizytą oficjalną do Indii.

16 września
Eden powrócił do Londynu z Paryża, gdzie wydano o jego rozmowach z prem. Mendès-France, komunikat o brzmieniu wymijającym.

W Moskwie zaatakowano polityczny cel podróży Edena po Europie.

W Moskwie wydano komunikat o

Zjazd żołnierzy 5.K.D.P.

(Dokończenie ze str. 1)

W. Sikorski, J. Laskowski, zespół tańeczny im. Kolberga, pod kierownictwem p. O. Żeromskiej, orkiestra pod batutą A. Kazanowskiego. W widoku brało również udział dużo młodzieży i dzieci; 5-letni Andrzejek Skanderowicz zebrał liczne oklaski za deklamację. Dekoracje wykonał p. F. Stawinski. Całość ilustrowana wyjątkami poezji, melodiami i tańcami osiągnęła wysoki poziom artystyczny.

Następnego dnia przed południem odbyła się w Brompton Oratoryjna Msza żałobna za poległych żołnierzy, którą celebrował kapelan 5 KDP ks. kan. Judycki.

Z kolei rozpoczęły się w Domu Kombatanta narady delegatów Kół Oddziałowych 5 KDP. Honorową przewodniczącą była p. gen. Sulikowa. Podczas obrad delegaci składali oświadczenia swych Kół Oddziałowych stwierdzające pełną solidarność ze stanowiskiem zajętym w obecnym kryzysie przez Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych Gen. Broni W. Andersa, jedno Koło Oddziałowe nie powzięło jeszcze uchwały.

Zjazd wysłał następujące depesze do gen. Andersa i gen. Sosnkowskiego: Generalny Insp. Sił Zbrojnych General Broni Wl. Anders w Londynie

„Doroczny zjazd delegatów Rady Kół Oddziałowych 5 Dyw. Kresowej Piechoty przesyła Ci, Panie Generale, wyrazy szczerzego żołnierskiego oddania. W walce o wyzwolenie Ojczyzny możesz zawsze polegać na żołnierzach 5 Kresowej Dyw. Piechoty”.

Za Prezydium Zjazdu Delegatów 5 KDP

(-) M. Korewo, płk dypl., przewodniczący
(-) Błaszczyk, kpt. sekretarz

Pan General Broni Kazimierz Sosnkowski Arundeł RR 2 Quebec, Kanada

Żołnierze 5 Kresowej Dywizji Piechoty, zebrani w dniu Święta Dywizji, ślą Ci Panie Generale wyrazy żołnierskiego przywiązania i lojalności oraz zapewniają o gotowości do poniesienia wszelkich wysiłków w honorowej żołnierskiej walce o Polską Sprawę.

Za Prezydium Zjazdu Delegatów 5 KDP

(-) M. Korewo, płk dypl., przewodniczący
(-) Błaszczyk, kpt. sekretarz

W czasie zjazdu w wyniku wyborów powołano ponownie dotychczasowy Zarząd z ppłk. Gnatowskim na czele. Równocześnie dokończono do Zarządu wszystkich prezesów Kół Oddziałowych 5 KDP zamieszkałych w różnych częściach świata.

Uroczystości zakończono na amentarzu West Brompton, gdzie złożono kwiaty na grobie śp. gen. Sulika.

przeprowadzeniu w Rosji dalszych prób atomowych.

W Bonn Niemcy witali przybywającego Dullesa.

W parlamencie niemieckim w Bonn rozpoczęła się rozprawa na temat sprawy dr. Johna, szefa kontrwywiadu niemieckiego, który przeszedł na stronę sowiecką.

17 września
Dulles przybył na parę godzin do Londynu i odbył narady z Edenem. Obaj stwierdzili konieczność szybkiej akcji, w związku z odrzuceniem przez Francję E.W.O.

W Nijmegen odbył się obchód 10-rocznicy bitwy stoczony przez sprzymierzone oddziały spadochronowe pod Arnhem. Amerykański sekretarz marynarki Thomas oświadczył, że Rosja zamierza przed rozpoczęciem wojny odebrać Ameryce panowanie na morzu.

Marsz. Montgomery przybył do Belgardu.

Rząd niemiecki uzyskał większość w parlamencie w sprawie dr. Johna.

18 września
Rząd francuski rozesał do zainteresowanych mocarstw memorial, przedstawiając nowy projekt zorganizowania sił europejskich.

Trzech młodych polskich rybaków uciekło z reżymowych statków rybackich na brzegi Anglii w Ambie, Northumberland, i poprosiło władze brytyjskie o azyl.

Włoski minister spraw zagr. Piccioni, którego syn wymieniany jest w związku z afera Montesi, podał się do dymisji. Następcą jego został Gaetano Martino.

Belgijski minister spraw zagr. Spaak, przemawiając na Zgromadzeniu Rady Europejskiej w Strasburgu wypowiedział się przeciw rozmowom z Rosją w chwili obecnej. Stwierdził, że Europa stoi wobec ostatniej możliwości zjednoczenia się.

19 września

Premier francuski Mendès-France wygłosił przemówienie w Nevers, w którym wypowiedział się w zasadzie za pojednaniem Francji i Niemiec

Minister Obrony państwa indochińskiego, Laos, został zamordowany na przyjęciu, wydanym przez ministra spraw zagranicznych. Zamachu dokonali komunisty.

Koła wojskowe Wietnamu zwróciły się do cesarza Bao Dai z żądaniem odwołania dotychczasowego rządu.

Rząd brytyjski zaprosił sześć państw europejskich, które miały należeć do E.W.O., St. Zjednoczone oraz Kanadę na konferencję, która odbędzie się w Londynie w dniu 28 września w sprawach europejskich.

20 września

Premier francuski Mendès-France wygłosił w Strasburgu przemówienie, w którym rozwinął tezy swego nowego projektu organizacji Europy.

Dziesięciu ministrów Wietnamu podało się do dymisji.

Lotnictwo Chin narodowych bombardowało znowu flotyllę Chin komunistycznych w pobliżu Amoy.

Były premier Attlee po przybyciu do San Francisco wywozili, że reżym w Pekinie jest „uczciwy i osiąga sukcesy”.

Stan obłączenia ogłoszono w republice Chile ze względu na działalność komunistów.

21 września

W Londynie zebrała się Rada państw, związanych traktatem brukselskim, dla omówienia sprawy przekształcenia tego traktatu.

W Nowym Jorku rozpoczęła się IX Sesja Organizacji Narodów Zjednoczonych. Polityk holenderski Van Kleffens wybrany został przewodniczącym Zgromadzenia. Zeromadenie odrzucił wniosek sowiecki o przyznanie miejsca Chinom komunistycznym.

W Pekinie kongres Chin komunistycznych uchwalił w ciągu piętnastu minut nową konstytucję.

W Niemczech Zachodnich rozpoczynają się wielkie manewry wojsk sprzymierzonych, w których weźmie udział 140 tysięcy żołnierzy brytyjskich, kanadyjskich, holenderskich, belgijskich i amerykańskich.

Wielka Brytania ofiarowała swe dobre usługi w rokowaniach między Izraelem i Liga Arabską.

Piccioni, syn byłego włoskiego ministra spraw zagranicznych, został aresztowany w związku z tak zwanym skandalem Wilmy Montesi.

Gen. Ely, dowódca wojsk francuskich w Indochinach stwierdził, że ponad 40 tysięcy żołnierzy Unii Francuskiej zaginęło lub zmarło w niewoli komunistycznej.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylji 5 Cr. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie 2.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANI: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; „Gryf“-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Janina Korab-Brzozowska-Csaky, 62, rue Vanderkindere, Bruxelles (Uccle); wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7815.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konta pocztowego Paris ce 665150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Malecki, 17 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 54, Seehamer Str. 4, Baracke 16 B/2. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 2, rue Thalberg, Geneve. — W SZWECJI,

koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przekasem poczt. — W ARGENTynie kwart. 32.50 peso, półrocz. 65 peso; — Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 60, półrocz. Cr. 120; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., Sydney; A. Syriatowicz, Lot „E” Madeline str., Fairfield, N. S. W.; „Spolem”, 85, Wattle Av. Royal Park, Adelaide. S. Australia; pnumerata kwartalna \$1.00A., roczna \$3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave, W. ap. 15, Montreal; Stanisław Lemański, 670, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. \$2.10, półroczna \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bienkowski, 615, Henry Street, Utica N. Y.,

U. S. A.: Józef Białasiewicz, Public Relations, 1165, Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; Józef Kalenkiewicz, 2300 Caniff Street, Detroit 12, Michigan.

CENA OGŁOSZEN. za jeden cal przez 1cm £1. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W. C. 2.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: WILlesden 6920.

Adres Administracji: „Gryf”-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11., telefon: BATTERSEA 1445.